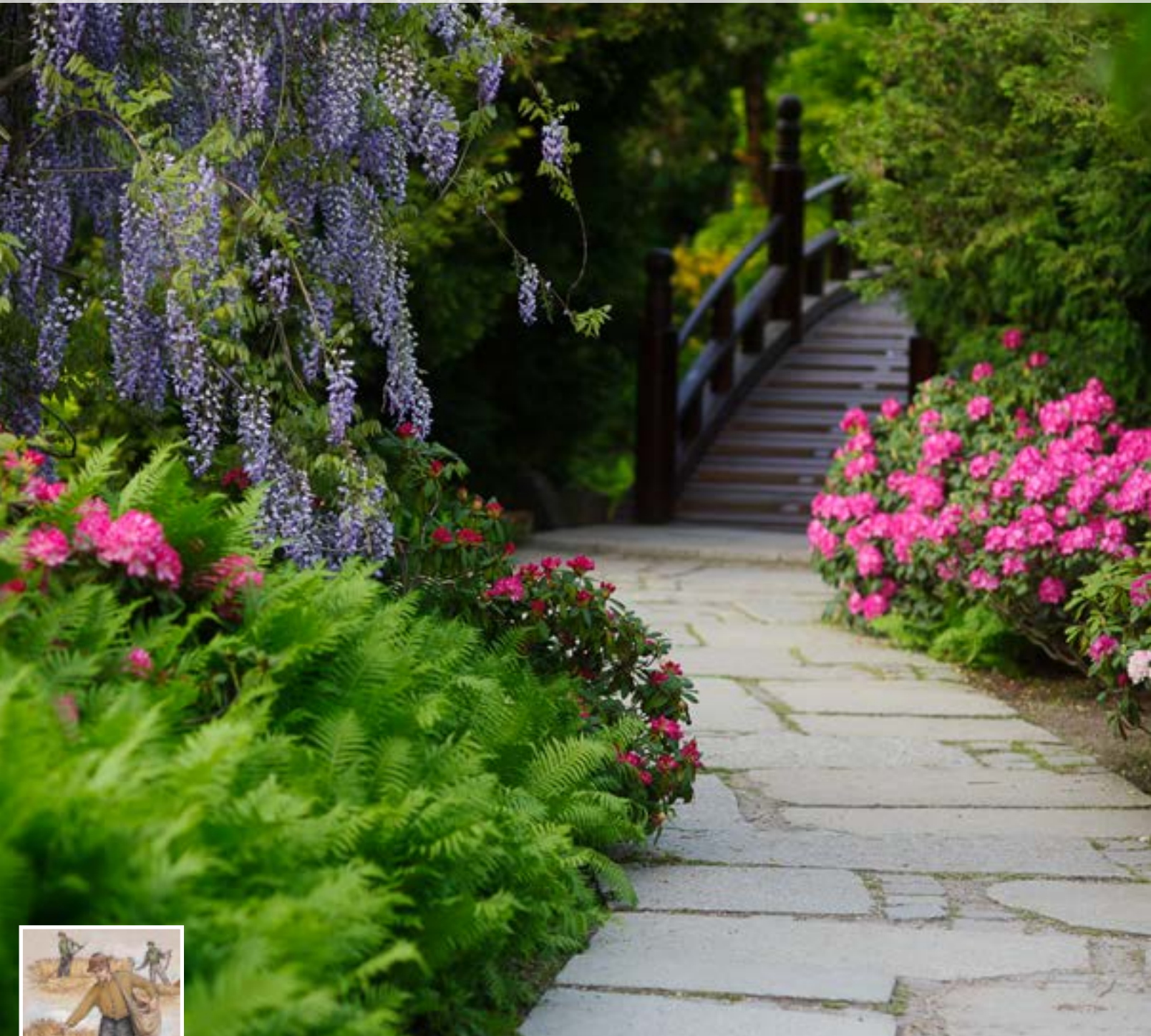


ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · maj 2024 · Nie na sprzedaż




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: God Being Glorified in All Things · Zadowolenie z braterskich relacji
Zrozumieć, do kogo to wszystko należy · Tak trudno się poddać · Głodne króliki i głodni chłopcy

Spis Treści

Ziarno Prawdy

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2024 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część

nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

Editorial

God Being Glorified in All Things 3

Nauczanie

Tydzień paschalny 5

Zadowolenie z braterskich relacji 9

Dla rodziców

Duchowe złamanie 11

Droga do małżeństwa 14

Część historyczna

Wspomnienie początków ruchu anabaptystycznego 16

Reformacja Luterńska 17

Reformacja zwinglińska 19

Cześć praktyczna

Zrozumieć, do kogo to wszystko należy 21

Dla młodzieży

Paweł – apostoł pogan 22

Tak trudno się poddać... 24

Kącik dla dzieci

Głodne króliki i głodni chłopcy 27

Rodzina i przepełnione serce 29

Fragment książki

Kropla miłosierdzia (część czwarta) 30

Poezja

Let the Whole Creation Cry 35

Ostatnia strona

Wdowa i kupiec 36



SŁOWO OD REDAKCJI

Trawa uschła, a jej kwiat opadł; lecz słowo Pana trwa na wieki. 1 List Piotra 1,24b-25a

God Being Glorified in All Things

—James K. Nolt

Morning has dawned, and we face another day. Sometimes morning brings optimism and joy as we anticipate an exciting event or new opportunity. Other times the day begins with a burden when we experience physical pain, sorrow, financial stress, or misunderstandings. And if we have suffered insomnia during the night, the freshness of morning evades us.

What are our goals for this new day? Are we preparing today for a bigger event tomorrow? Or is it a relaxing day after a series of difficult days? What project do we want to begin or finish? Who will we meet or work with today? Depending on our age, job, or other circumstances, we face a greater or lesser number of choices in a given day.

Life is often described as a journey; a hymn refers to “life’s dark maze.” Each new day is another phase of traveling and figuring out the maze. The Bible inspires us with many goals that give meaning to life. A foundational one is “that God in all things may be glorified.”

A person can only be excited about this goal if he has accepted God and His kingdom. Otherwise, he is trying to establish his own agenda and kingdom. One will only desire “that God in all things may be glorified” if he has bowed the knee to the omnipotent God who created and sustains the universe.

But our Creator has done much more: He sent His Son Jesus Christ to redeem us from our sins and sinful state. He chose us to be His sons and daughters and make us heirs of eternal salvation! He “hath made us meet to be partakers of the inheritance of the saints in light: Who hath delivered us from the power of darkness, and hath translated us into the kingdom of his dear Son” (Colossians 1:12-13).

It is the Son of God—“In whom we have redemption through his blood, even the forgiveness of sins” (Colossians 1:14). “And he is the head of the body, . . . that in all things he might have the preeminence” (Colossians 1:18). Jesus Christ having the preeminence is a parallel truth to God being glorified through Him. “As every man hath received

the gift, even so minister the same one to another, as good stewards of the manifold grace of God. . . if any man minister, let him do it as of the ability which God giveth: *that God in all things may be glorified through Jesus Christ, to whom be praise and dominion for ever and ever. Amen*” (1 Peter 4:10-11, [emphasis added]).

Glorifying God “in all things . . . through Jesus Christ” and giving Him “the preeminence” ought to motivate us. God has given His children the duty and privilege to serve Him and build “the kingdom of his dear Son.” With love and gratitude to God, we should face each day, perform each duty, and interact with each person in ways that give Jesus the preeminence.

But unfortunately, Satan stirs up human nature to bring irritations, wounds, and lukewarmness, that weaken, divide, and reproach “the kingdom of his dear Son.” Good intentions can easily deteriorate into disappointment with others, with ourselves, and even with God. Destructive behavior occurs by default, but constructive actions result from intentional commitments.

Satan has declared war against God, and to glorify God in all things is to be engaged in warfare. “(For the weapons of our warfare are not carnal, but mighty through God to the pulling down of strong holds;) Casting down imaginations, and every high thing that exalteth itself against the knowledge of God, and bringing into captivity every thought to the obedience of Christ” (2 Corinthians 10:4-5). Glorifying God begins deep in our thoughts and attitudes and moves outward to our words and actions. We are not ascetics who try to impress God by a veneer of righteousness, but we are called to spiritual sacrifice and battle. “Thou therefore endure hardness, as a good soldier of Jesus Christ” (2 Timothy 2:3).

To glorify God in all things, we need a daily and

daylong relationship with the Father, Son, and Holy Spirit. In the morning: “My voice shalt thou hear in the morning, O LORD; in the morning will I direct my prayer unto thee, and will look up” (Psalm 5:3). During the day: “Walk in the Spirit, and ye shall not fulfil the lust of the flesh. For the flesh lusteth against the Spirit, and the Spirit against the flesh: and these are contrary the one to the other: so that ye cannot do the things that ye would” (Galatians 5:16-17). In the evening: “Let not the sun go down upon your wrath” (Ephesians 4:26b). Any missteps of the day should be resolved with God and with others. God is also glorified when His people repent, and He is ready to forgive.

Our lives on this earth are not about us, our wealth, our popularity, or our status, but about “the everlasting kingdom of our Lord and Saviour Jesus Christ.” But is it wrong to be blessed by a compliment? No. In fact, 1 Peter 4:10 (quoted above) exhorts us to use our gifts to minister to each other, according to our abilities. We are encouragers, not competitors. However, human glory is excluded since all we have was given us by God (see 1 Corinthians 4:7). It is one thing to seek the honor and praise of men or to exalt oneself above others; it is another to edify each other by Christian fellowship and encouragement.

It is thoughtful and polite to wish someone, “Have a good day,” and a delight to hear those words. The Bible gives a formula to love life and see good days: avoid sinful or deceitful talk, avoid evil and do good, and seek and pursue peace (see 1 Peter 3:10-11). In other words, a “good day” is not defined as everything going as we wish, but by actions and reactions that glorify God.

Whatever you may face, may God give you grace to have a good day. So live “that God in all things may be glorified through Jesus Christ, to whom be praise and dominion for ever and ever. Amen.”



NAUCZANIE

Poprowadzisz mnie według swej rady, a potem przyjmiesz mnie do chwały. Psalm 73,24

Tydzień paschalny

—Edgar Kissinger

Pokorny wjazd Jezusa do Jerozolimy **Mt 21,1-11**

Wydarzenia opisane w tym tekście mają miejsce pod koniec ziemskiej służby Jezusa. Dwudziesty pierwszy rozdział Ewangelii Mateusza relacjonuje kulminację misji przyjęcia ludzkiego ciała przez Syna Bożego, w którym przebywał między ludźmi. Zbliżała się Pascha; setki tysięcy ludzi zgromadziły się w Jerozolimie, żeby ofiarować baranka na pamiątkę uwolnienia narodu z niewoli w Egipcie w dawnych czasach. W tym samym czasie Baranek Boży, który gładzi grzech świata, wjechał do Jerozolimy, żeby złożyć odkupieńczą ofiarę uwalniającą ludzi od mocy grzechu i zapewniającą pokój z Bogiem. Widzimy w tym cudowny Boży plan zbawienia oraz wypełnienie Pism przez Chrystusa.

Gdy Jezus i Jego uczniowie zbliżali się do Jerozolimy, przyszli do wioski o nazwie Betfage. Tam Jezus polecił dwóm uczniom, żeby znaleźli oślicę i jej źrebię, odwiązali je i przyprowadzili do Niego. Uczniowie posłusznie poszli i znaleźli je tak, jak powiedział. To pokazuje wszechwiedzę naszego Pana. Z ludzkiej perspektywy taka wiedza była niemożliwa, ale w swej Boskości Pan widzi wszystko i nic nie może się ukryć przed Jego wzrokiem. Wie wszystko, znając nawet miejsce uwiązania pokornego zwierzęcia i jego źrebięcia.

W wersecie 4 czytamy o powodach takich instrukcji Jezusa. „To wszystko się stało, aby się wypełniło, co

zostało powiedziane przez proroka”. Wydarzenia zapisane w Ewangelii Mateusza doskonale pasują do Księgi Zachariasza 9,9, gdzie zapowiedziano przybycie króla Izraela jadącego na ośle.

Taki wjazd stoi w jawnej sprzeczności z zachowaniem typowego króla. Jego wejście do miasta nie odbyło się z żadną pompą. Nie wjechał na białym koniu z obnażonym mieczem jako zwycięski władca. Zamiast tego przybył na ośle – zwierzęciu symbolizującym pokorę. Wjazd Jezusa przypomina nam ponownie, że nie przyszedł wprowadzić królestwa według ciała, lecz królestwo duchowe, w którym rządzi obywatelami, których serca są Mu poddane. Takie królestwo znacznie odbiegało od oczekiwań ówczesnych Żydów.

Ich interpretacja Starego Testamentu prowadziła do wniosku, że Mesjasz przyjdzie po to, żeby złamać jarzmo Rzymu z ich karku. Możliwe, że tak myśleli ludzie wołający: „Hosanna synowi Dawidowemu!”. Wiedzieli o genealogii Jezusa i spodziewali się, że skoro jest Mesjaszem, to będzie walczył z ich okupantem. To nam pomaga zrozumieć, jak zmienny jest tłum – większość tych ludzi kilka dni później wołała: „ukrzyżuj Go!”. Pragnęli wybawiciela, ale na własnych warunkach – chodziło im o wybawienie z fizycznej niewoli i o króla władającego nad nimi fizycznie. Nie interesował ich zbawiciel, który złamie moc grzechu ani król panujący w ich sercach.

Dzisiaj wielu chrześcijan ma mentalność zmiennego tłumu na drodze do Jerozolimy. Pragną Bożej pomocy w sprawach materialnych, ale nigdy nawet nie pomyśleli o tym, żeby poddać Mu swoje serca. W ten sposób tworzą sobie jakiegoś boga według własnych upodobań, odrzucając Tego Prawdziwego, który objawił się w Pismach. Często zapominamy, że Pan jest Królem. Dlatego przychodzimy do Niego na własnych warunkach. Tymczasem powinniśmy przyjść na Jego warunkach, uznając niezmierną łaskę, którą nam okazał. Nie zasługiwaliśmy na miłość i łaskę, a jednak Bóg wyszedł do nas z jednym i drugim w Chrystusie. Dlatego przychodzimy do Pana z pokorną wdzięcznością, poddając się Jego woli, tak jak nakazał.

Ostatnia Pascha

Mt 26,17-30

Te wersety opisują wydarzenia, które nastąpiły zaledwie kilka dni po wjeździe Jezusa do Jerozolimy na osłátku. Z biegiem tygodnia zbliża się kulminacja Jego służby. Przed Jego straceniem ma jednak miejsce jeszcze jedno bardzo ważne wydarzenie: ustanowienie Wieczery Pańskiej. Omawiany fragment jest w zasadzie Ostatnią Wieczszą, ponieważ w Chrystusie wypełniły się wraz z Jego Paschą wszystkie zapowiedzi, cienie lub typy. Jezus jest Barankiem paschalnym złożonym w ofierze raz na zawsze. Po przelaniu Jego odkupieńczej krwi nie ma już potrzeby upamiętniania Bożego wyzwolenia poprzez krew baranka ofiarnego. Zamiast tego spożywamy dzisiaj Wieczszę Pańską na pamiątkę wylania Jego krwi i złamania Jego ciała dla zgładzenia grzechów.

Kilka wersetów wcześniej czytamy o tym, jak Judasz umawia się z religijnymi przywódcami, że wyda im Jezusa za trzydzieści srebrników. Od tego czasu szukał okazji, żeby zdradzić Pana. Mimo to, choć Judasz pewnie myślał, że działa w sekrecie, jego plany były doskonale znane Panu. Może dlatego nie podaje On konkretnej lokalizacji, gdzie uczniowie powinni przygotować wieczszę paschalną. Gdyby to zrobił, Judasz mógłby po prostu powiedzieć przywódcom religijnym, żeby Go tam aresztowali – ale Jego czas jeszcze wtedy nie nadszedł. Dlatego kazał uczniom iść i poszukać „pewnego człowieka”.

W oryginale tekst nie mówi o nikim konkretnym. Krótko mówiąc, Jezus poinstruował uczniów, żeby poszukali nieznanego człowieka. W Ewangelii Marka czytamy, że uczniowie mieli go poznać po tym, że będzie niósł dzban z wodą. Ten szczegół mógł im ułatwić poszukiwania, ponieważ mężczyźni się tym wtedy nie zajmowali.

Uczniowie posłusznie wykonali polecenie, znajdując wszystko tak, jak Pan powiedział. Przygotowali więc ucztę, a gdy nadszedł wieczór, zasiedli z Nim do stołu. Wtedy Jezus objawił im, że jeden z nich Go zdradzi. Zapada wielki smutek i każdy z uczniów chce się dowiedzieć, czy to on mógłby popełnić tak straszne zło. Judasz wyraźnie chce się wtopić w atmosferę i nie wyróżniać. Dlatego on również pyta: „Czy to ja?”. Mógł oszukać pozostałych uczniów, ale nie samego Jezusa. Pan zna zamiary jego serca i związku z tym wskazuje go jako zdrajcę.

Nie ma pewności, jak długo Judasz pozostaje przy stole po tej krótkiej rozmowie. Jan wskazuje, że wkrótce potem wyszedł (J 13,30). Możliwe, że nie uczestniczył w ustanowieniu Wieczery Pańskiej, o którym pisze Ewangelia Mateusza.

Wersety 26-30 zasługują na o większą uwagę, niż możemy poświęcić w tym krótkim artykule, więc ograniczymy się do podstawowych spraw. Wieczera Pańska jest praktyką często błędnie rozumianą. Wiele osób podchodzi do stołu Pańskiego z poczuciem strachu i przerażenia. Pamiętam, że jako młody człowiek widziałem rodziców upewniających się, czy „mają pokój z Bogiem i ludźmi”, żeby nie pili z tego kielicha i nie jedli z tego chleba niegodnie. Pokój z Bogiem i bliźnim na pewno jest ważny, ale obawiam się, że chrześcijanie czasem błędnie pojmują Wieczszę Pańską. Niektórzy mówią, że mają pokój z Bogiem, ale czy wiedzą, skąd się on bierze? Czy zdają sobie sprawę, że pochodzi z zabitego ciała i przelanej krwi Chrystusa? Czy rozumieją, że jedynie dzięki ewangelii możemy się narodzić do życia w prawdziwym pokoju z bliźnimi? Wieczera Pańska jest czasem refleksji o tych sprawach. Byliśmy martwi w naszych grzechach, wisząc na nitce nad przepaścią piekła, a Pan w swoim miłosierdziu posłał swego Syna i upodobało Mu się zetrzeć Go dla zgładzenia naszych grzechów i zaprowadzenia pokoju między Nim

a nami. Podchodząc do stołu Pańskiego, powinniśmy mieć poczucie bojaźni i szacunku, ale również niezmierniej radości i pokoju. Zostaliśmy zbawieni! Czeka nas wieczność z Chrystusem w pełni radości.

Zmartwychwstanie

Mt 28,1-10

Zmartwychwstanie Jezusa jest zasadniczym elementem ewangelii. Paweł pisze w Pierwszym Liście do Koryntian 15,19, że jeśli Chrystus nie powstał z martwych, to jako chrześcijanie jesteśmy najbardziej pożałowania godni ze wszystkich ludzi. Wiemy jednak z Pism, że Jezus rzeczywiście powstał z martwych, wstąpił do nieba i teraz zasiada po prawicy Ojca. Tekst przytoczony powyżej podaje relację pierwszych osób, które widziały zmartwychwstałego Pana.

Jest poranek pierwszego dnia po szabacie. Jezus zaledwie kilka dni wcześniej został stracony przez ukrzyżowanie po tym, jak Jego rodacy wydali Go poganom. Pamiętamy, że Józef z Arymatei poszedł do Piłata i poprosił o wydanie ciała Jezusa, żeby można je było godnie pochować przed szabatem. W obecności Nikodema ciało Jezusa zostało złożone w grobie, którego wejście zamknięto ogromnym głazem. Pamiętając o zapowiedzi Jezusa, że zmartwychwstanie po trzech dniach, żydowscy przywódcy poszli do Piłata i poprosili o zabezpieczenie grobu, żeby Jego uczniowie nie wykradli ciała. Piłat udzielił im zgody. Grób został zapieczętowany i postawiono przy nim straż.

W tym fragmencie widać, z jaką czcią postępują kobiety. Z ich punktu widzenia Jezus był martwy i tyle. Marzenie o ustanowieniu przezeń żydowskiego królestwa prysło. Jak stwierdził jeden z komentatorów, one nie poszły do grobu, żeby zobaczyć zmartwychwstałego Pana. One poszły zobaczyć grób Jezusa. Nie oczekiwały Jego zmartwychwstania, chyba że z takim samym nastawieniem jak Marta po usłyszeniu, że jej brat Łazarz zmartwychwstał w dniu ostatecznym. Zdaniem tych kobiet Jezus był martwy. I kropka.

Przyszedłszy do grobu, były świadkami „wielkiego trzęsienia ziemi”. Niektórzy błędnie uważają, że było ono spowodowane powstaniem Jezusa z martwych. Tekst mówi jednak jasno, że nastąpiło ono po tym, jak anioł zstąpił i odwalił kamień u wejścia do grobu.

Ludzie często myślą, że aniołowie to takie miłe, łagodne istoty siedzące na chmurkach i grające na harfie, ale w rzeczywistości jest inaczej. Aniołowie są potężni, przekazują Boże nakazy i często wzbudzają w ludziach przerażenie. Tak było w Ewangelii Mateusza. Żołnierze zamarli ze strachu. Wynika stąd, że olśnieni potężnym widokiem anioła na jakiś czas stracili przytomność.

Kobietom poszło znacznie lepiej niż strażnikom. Choć były wyraźnie przestraszone w obecności tej anielskiej istoty, strach ich nie sparaliżował. Anioł natychmiast rozeznał ich stan ducha i powiedział, żeby się nie bały. To zdanie, często towarzyszące anielskim objawieniom w Biblii, pomaga zrozumieć potęgę ich obecności.

Przesłanie tego anioła jest proste i szokujące. „Pana tutaj nie ma. Zmartwychwstał”. Zaprosił również kobiety, żeby „podeszły i zobaczyły miejsce, gdzie leżał”. Ich reakcja na to wszystko pokazuje wiarę, że Jezus naprawdę zmartwychwstał. Opuszczają to miejsce szybko z bojaźnią, a jednocześnie z wielką radością.

Kiedy biegły powiedzieć uczniom o tym, co widziały i słyszały, wtedy sam Jezus im się objawił i powiedział: „Radujcie się!” To była jedyna właściwa reakcja w tych niesamowitych okolicznościach. Jeszcze kilka minut wcześniej te same kobiety rozpaczały nad utratą Jezusa. Teraz padają Mu do stóp w akcie uwielbienia. Pan pociesza je tak, jak to uczynił anioł. „Nie bójcie się” – mówi. I tak mamy pierwszych świadków zmartwychwstania naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Czytając i rozważając te relacje o zmartwychwstaniu Pana, powinniśmy nabrać jeszcze większej pewności naszej wiary w obietnicę wieczności z Chrystusem. Przywołując słowa Pawła z Dziejów Apostolskich 17,31: „Gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sprawiedliwie sądził cały świat przez człowieka, którego do tego przeznaczył, zapewniając o tym wszystkich przez wskrzeszenie go z martwych”. Skoro Chrystus ma władzę nad śmiercią, to możemy być pewni, że wskrzesi nas z martwych w dniu ostatecznym tak, jak obiecał.

Wolność w Królu

J 8,31-38

Przyjrzelśmy się kilku aspektom tygodnia paschalnego, którego kulminacją było zmartwychwstanie Jezusa. Widzieliśmy, jak Chrystus wypełnił prorocstwa i typy zapisane w Starym Testamencie i poznaliśmy naocznych świadków Jego zmartwychwstania. Teraz przejdziemy do kilku bardzo ważnych pytań sformułowanych na podstawie rozważanego tekstu. Czy żyjesz w prawdzie i czy zostałeś przez nią uwolniony?

W czasie ziemskiej służby Jezusa wielu Go porzuciło. Po nakarmieniu pięciu tysięcy ludzi Jezus ogłosił, że jedynie ci, którzy spożywają Jego ciało i piją Jego krew, mają życie wieczne. To spowodowało, że wielu się od Niego odwróciło i już z Nim nie chodzili. Później czytamy, że nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego. Jakby to nie wystarczyło, to religijni przywódcy zaczęli pogardzać Chrystusem, zazdroszcząc Mu wpływu na ludzi i nienawidzili Go za to, że nieustannie wykazywał ich obłudę. Mimo to wśród nich wciąż byli tacy, których pociągało Jego przesłanie. Widać to wyraźnie w wersecie 30. rozdziału 8., gdzie czytamy: „Gdy to mówił, wielu uwierzyło w niego”. Jednak analizując ten fragment, widzimy, że była to wiara co najwyżej powierzchowna.

Wielu ludzi przyznaje się do Jezusa, lecz swoim stylem życia pokazują, że nie są zainteresowani uznaniem Go za Zbawiciela i Pana. Całe rzesze chodziły za Nim po tym, jak w cudowny sposób nakarmił pięć tysięcy, ale ponieważ ludzie ci byli zainteresowani głównie fizycznym pokarmem, odeszli natychmiast, kiedy tylko Jezus zaoferował im wieczny pokarm duchowy. Nie chcieli duchowej wolności i nasycenia, jakie znajdujemy w Chrystusie. Ich pragnienia ograniczały się do tego, co doczesne. Właściwie na podstawie tego wersetu można stwierdzić, że byli pewni swej duchowej pozycji przed Bogiem.

Powierzchnowość wiary tych Judejczyków w Jezusa widać wyraźnie w ich reakcji na Jego stwierdzenie zacytowane w wersetach 31-32: „Jeśli będziecie trwać w moim słowie, będziecie prawdziwie moimi uczniami. I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Wzburzyli się bardzo, ponieważ zrozumieli, że Jezus zarzuca im trwanie w duchowej niewoli. Dlatego odpowiedzieli:

„My jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie służyliśmy nikomu”. Uważali, że właściwa pozycja przed Bogiem wywodzi się z ich pochodzenia. Dlatego myśleli, że nie są zniewoleni duchowo, ponieważ przy mierze z Bogiem daje im wolność. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że fizyczne pochodzenie od Abrahama nie daje usprawiedliwienia w oczach Bożych. Jedynie dziedzice obietnicy wypełnionej w Chrystusie są prawdziwymi dziećmi Abrahama i dlatego są prawdziwie wolni.

Wolność, o której mówił Jezus, nie jest fizyczna. Natomiast jest to duchowa wolność, uzdalniająca nas do prowadzenia życia w taki sposób, do jakiego Pan powołał swój lud. To jest wyzwolenie z niewoli grzechu. Tamci Żydzi jej nie znali. Podobnie jak reszta ludzkości zakutej w łańcuchy grzechu nie mogli się z nich sami uwolnić. Choć uważali, że są związani z Bogiem dzięki fizycznemu pochodzeniu od Abrahama, to tak naprawdę byli dziećmi diabła. To jest trzeźwiąca rzeczywistość i powinniśmy uważnie potraktować pouczenia Jezusa o tym, jak doznać uwolnienia.

On mówi: „Jeśli będziecie trwać w moim słowie, będziecie prawdziwie moimi uczniami. I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Ci, którzy są prawdziwymi uczniami Chrystusa i szukają Go całym sercem, będą trwać w Słowie Bożym. Według Jezusa trwanie w Jego Słowie jest warunkiem poznania prawdy, a jej poznanie jest z kolei warunkiem prowadzenia życia wyzwolonego od grzechu. Słowo Boże jest zasadnicze dla wzrastania w świętości. Kiedy je czytamy, wówczas oświeca ono nasze umysły, żebyśmy mogli zrozumieć wolę Bożą, a także daje nam moc do jej wykonywania. To nie znaczy, że nigdy nie zgrzeszymy, ale że nie będziemy zniewoleni grzechem tak jak poprzednio. Żyjmy jak prawdziwi uczniowie Pana, trwając w Jego Słowie, żebyśmy byli prawdziwie wolni.

Zaczerpnięto ze *Sword and Trumpet*, kwiecień 2022
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Zadowolenie z braterskich relacji

—Josh McClung

Braterstwo... to słowo mówi mi o bliskiej społeczności, gdzie każdy jest blisko związany z innymi. Mówi o miejscu, gdzie wszyscy mają osobiste więzi i pragnienie dobra całej grupy.

Możliwe, że to brzmi idealistycznie. A jednak właśnie tego pragnie Bóg dla swego Kościoła. Wchodząc do blisko związanej społeczności, dowiadujemy się, że bliskie relacje mają potencjał uruchamiania naszych cielesnych skłonności. Jakiś brat może wyrazić zaniepokojenie, rodzic może postawić ograniczenia, pastor może przyjść z napomnieniem. To wszystko niesie ze sobą potencjał do zerwania braterskich relacji w zależności od naszej reakcji.

Ktoś może się poczuć niezrozumiany albo źle potraktowany. Czasem rzeczywiście tak może być. Jednakże pokora wymaga, żebyśmy się uczyli na tych doświadczeniach i z czasem reagowali w coraz bardziej uniżony sposób. To może być trudne – szczególnie, gdy nie czerpiemy zadowolenia z prostej służby dla Boga tam, gdzie nas postawił. W takim przypadku brak zadowolenia powoduje nadwrażliwość i niepokój. Próbuje się dążyć do wielkości zamiast służyć w pokorze. Próbuje się wnieść do naszego lokalnego kościoła jakiś znaczący wkład osobisty, który pozostanie dziedzictwem społeczności zamiast wtopić się w tłum i zatracić własną tożsamość w chrześcijańskiej służbie.

Uważam, że poszukując zadowolenia z relacji braterskich, należy się kierować trzema podstawowymi zasadami, które pomogą nam osiągnąć ten cel.

1. Rozwijanie i podtrzymywanie osobistych przekonań.

Pierwszym krokiem jest nowe narodzenie. Osobiste przekonanie wynikające z prowadzenia Duchem jest efektem relacji z Jezusem Chrystusem. Bez osobistego spotkania z Bogiem nie można mieć ani podtrzymywać przekonań.

Po tym, jak narodziliśmy się z Ducha, a nasze grzechy zostały obmyte we krwi Jezusa Chrystusa, celem naszego życia staje się stosowanie zasad Słowa Bożego w codziennym życiu. W tym momencie wkraczają przekonania. Przede wszystkim jesteśmy odpowiedzialni za stanie na straży wspólnych przekonań lokalnej społeczności. To jednak samo w sobie nie wystarczy. Oprócz potrzeby posłuszeństwa i poddania się standardom kościelnym należy rozwijać własne, głębokie przekonania. Ślepe przestrzeganie „przepisów kościelnych” ma niewielką wartość. Braterstwo tętniące duchowym życiem wynika ze szczerego przywiązania do uzgodnionych przez lokalną społeczność praw – nie tylko dlatego, że kościół tego wymaga, ale także ze względu na sumienie.

Temu, kto żyje „literą prawa” (czyli wypełnia minimum braterskich zobowiązań), grozi utrata duchowej witalności. Będziemy sądzeni według posłuszeństwa zgodnie z poznaniem, jakie posiadamy. „Kto więc umie dobrze czynić, a nie czyni, popełnia grzech” (Jk 4,17). Jeśli nie bierzemy sobie do serca głosu Ducha Bożego w naszym sumieniu, to będziemy żać konsekwencje nieposłuszeństwa.

2. Szacunek do przekonań innych.

Ciało Chrystusa składa się z wyjątkowej mieszanki ludzi, osobowości i środowisk. Biorąc to pod uwagę, nie ma się co dziwić, że w konkretnym kościele lokalnym będą istnieć różne osobiste upodobania i przekonania. To niesie z sobą potrzebę wzajemnego szacunku i względu na innych. Brat nie musi dzielić przekonań innych w określonej dziedzinie, ale to nie powinno być przyczyną niezgody czy rozłamów. Jeśli jednak jesteśmy otwarci na przekonania innych, to więź chrześcijańskiej miłości się wzmacnia. Nie mówimy tutaj o sytuacjach, kiedy osobiste preferencje stoją w sprzeczności z uzgodnionymi zasadami panującymi w kościele. W takim przypadku należy się podporządkować i okazać szacunek radzie kościoła.

Pisząc do kościoła w Rzymie, Paweł odniósł się do tematu szanowania przekonani innych braci. W Liście do Rzymian 14,1-5 napisał: „A tego, kto jest słaby w wierze, przyjmujcie, lecz nie po to, aby sprzeczać się wokół spornych kwestii. Jeden bowiem wierzy, że może jeść wszystko, a inny, będąc słaby, jada jarzyny. Ten, kto je, niech nie lekceważy tego, który nie je, a ten, kto nie je, niech nie potępia tego, który je, bo Bóg go przyjął. Kim jesteś ty, że sądzisz cudzego sługę? Dla własnego Pana stoi albo upada. Ostoi się jednak, gdyż Bóg może go utwierdzić. Jeden bowiem czyni różnicę między dniem a dniem, a drugi każdy dzień ocenia jednakowo. Każdy niech będzie dobrze upewniony w swoim zamyśle”.

Okazując braciom szacunek, będziemy z czasem cenić ich przekonania, a czasami nawet będziemy skłonni się czegoś nauczyć.

Pierwszy List do Tesaloniczan 5,19 mówi: „Ducha nie gaście”. W naszych wysiłkach okazywania szacunku przekonaniom innych, nie wolno nam iść na kompromis w sprawach, w których nie wolno tego robić. To, co jest akceptowalne dla mnie, nie musi być do przyjęcia przez kogoś innego. Musimy być wrażliwi na głos Ducha Świętego i otwarci na Jego prowadzenie. Czyniąc tak, będziemy widzieć piękno działania Ducha w życiu braci i sióstr.

3. Skupianie się na pięknie Oblubienicy Chrystusa – czyli Kościoła

Widząc skutki odstępstwa w czasach ostatecznych, widzimy konieczność posiadania zdrowej perspektywy Ciała Chrystusa. W obliczu szerzącej się zapaści chrześcijaństwa łatwo popaść w cyniczne postrzeganie Kościoła. Rezultat takiej postawy jest tragiczny. Często się zdarza, że kolejne osoby są tym zarażane. List do Hebrajczyków ostrzega przed goryczą, która temu towarzyszy: „Uważajcie, żeby nikt nie pozbawił się łaski Boga, żeby jakiś korzeń goryczy, wyrastając, nie wyrządził szkody i aby przez niego nie skałało się wielu” (12,15).

Walcząc z goryczą, powinniśmy nie tylko ją wykoźniać, ale również jej przeciwdziałać. Jedną z metod jest świadoma decyzja, by koncentrować się na pięknie Kościoła.

„Okrążcie Syjon i obejdźcie go, policzcie jego wieże. Przyjrzyjcie się jego wałom obronnym, oglądajcie jego

pałace, abyście mogli opowiadać przyszłemu pokoleniu. Bo ten Bóg jest naszym Bogiem na wieki wieków, on będzie nas prowadził aż do śmierci” (Ps 48,12-14). Te wersety mówią o wspaniałości Kościoła i przekonują nas do entuzjastycznego opisywania jego chwały naszym dzieciom. Jeśli ktoś nie dostrzega piękna Kościoła, to raczej nie będzie chciał o niej opowiadać następnemu pokoleniu. I tak stoi przed nami wyzwanie, żeby zamiast przyglądać się dzisiejszemu odstępstwu i upadkom, spoglądać z radością na chwalebne piękno Oblubienicy Chrystusa.

Innym sposobem jest szukanie czegoś dobrego w każdej sytuacji. „A wiemy, że wszystko współdziała dla dobra tych, którzy miłują Boga, to jest tych, którzy są powołani według postanowienia Boga” (Rz 8,28). Bóg umie wyprowadzić dobro z każdej sytuacji. Jeśli w to wierzymy, będzie nam łatwiej dostrzegać dobro w pozornie beznadziejnych sprawach i ludziach.

Może zmagamy się z docenieniem kogoś. Może jest w nim coś, co nas drażni. Psalmista mówi o Syjonie: „Twoi słudzy bowiem miłują jego kamienie i litują się nad jego prochem” (Ps 102,14). Te słowa zostały zapisane jako modlitwa do Boga w sprawie Syjonu. Jeśli Bóg w swojej łasce zechciałby zlitować się nawet nad prochem Syjonu, to czyż my tym bardziej nie powinniśmy? Uderzyła mnie myśl o litowaniu się nad prochem... a jednak rozmyślając nad chwałą Kościoła, możemy stwierdzić, że nawet najgorsze jego elementy mają wielką wartość. Jakkolwiek praca, choćby najskromniejsza; jakkolwiek uczynek miłości; wszystko liczy się jako wielkie dzieło, jeśli jest spełniane na rzecz Kościoła. „Lepszy bowiem jest jeden dzień w twoich przedsionkach niż tysiąc gdzie indziej; wolę raczej stać w progu domu mego Boga, niż mieszkać w namiotach niegodziwców” (Ps 84,10).

Zwracając uwagę na każdy w wyżej omówionych punktów, doświadczymy błogosławieństwa Bożego, a także znajdziemy radość i zadowolenie płynące z życia dla braci.



DLA RODZICÓW

Sprawiedliwy postępuje uczciwie, błogosławione są po nim jego dzieci. Księga Przysłów 20,7

Duchowe złamanie

W tej lekcji będziemy przyglądać się środkom, jakie Bóg stosuje, aby wytworzyć owoc Ducha Świętego w naszym życiu. Osoby, które doradzają skonfliktowanym małżeństwom, przekonują się, że pary te mają jedną wspólną cechę – egoizm. Konflikty powstają w naszych relacjach, kiedy samolubnie walczymy o zachowanie naszej tożsamości, naszych pragnień i naszej woli.

Złamanie jest konieczne zarówno dla męża, jak i dla żony. Dopiero, kiedy pozwolisz sobie na uniżenie i złamanie przed Bogiem, możesz zacząć odczuwać i rozumieć potrzeby swojego współmałżonka. Złamanie wytwarza smakowity i wonny owoc w naszym życiu.

Rozpocniemy nasze studium biblijne na temat złamania od słów Jezusa: „A kto upadnie na ten kamień, rozbije się, na kogo zaś on upadnie, zmiążdży go” (Mt 21,44).

W tym wersecie Jezus opowiada nam, że sekret złamania tkwi w poddaniu się Jego panowaniu w naszym życiu. Kiedy przychodzimy do miejsca, w którym naszą największą pasją jest być takimi jak Jezus, wtedy jesteśmy gotowi na złamanie i skruszenie naszego serca.

Oto słowa Jezusa z Ewangelii Mateusza 11,28-30: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam odpoczynek. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucicie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz. Moje jarzmo bowiem jest przyjemne, a moje brzemię lekkie”.

Gdy idziemy w jednym jarzmie z Jezusem, wówczas uczymy się być cisi i pokornego serca. To wprowadza pokój w nasze dusze. Kiedy odkrywamy, że Bogu zależy na naszej radości bardziej, niż nam kiedykolwiek na niej zależało, wtedy doświadczamy wolności polegającej na zaprzestaniu walki i pragniemy w Nim odpocząć. To jest złamanie i to jest pokój.

Złamanie jest zobrazowane jako cecha, którą musimy rozwinąć, jeśli chcemy być użyteczni. „Bliski jest PAN skruszonym w sercu i wybawia złamanych na duchu”

(Ps 34,18).

„Ofiary dla Boga to duch skruszony; sercem skruszonym i zgębnionym nie wzgardzisz, o Boże!” (Ps 51,17).

Chcąc lepiej zrozumieć, czym jest złamanie, przyjrzymy się kilku odnośnikom do złamania i rozważymy też, czym złamanie nie jest.

A. Czym jest złamanie?

1. Złamanie to skruscha.

Skruszyć się to znaczy dobrowolnie uznać, że jestem w błędzie i szybko pokutować. To znaczy mieć uczciwe spojrzenie na siebie samego i widzieć się tak, jak Bóg mnie widzi. Słowo „skruszony” przywołuje na myśl „zmiążdżony”, „obolały” albo „sprowadzony do niskiego stanu”. Abyśmy stali się skruszeni, nasza arogancja musi być skruszona; nasze samolubne pragnienia muszą się poddać; a nasza pycha musi zostać sprowadzona do „parteru”.

W Księdze Izajasza 57,15 czytamy: „Tak bowiem mówi Wysoki i Wniosły, który zamieszkuje wieczność, którego imię to Święty: Ja, który mieszkam na wysokościach, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszony i uniżony w duchu, aby ożywić ducha pokornych i ożywić serce skruszonych”.

Oto Bóg obiecuje zamieszkać w skruszonym sercu. Obiecuje nie tylko tam zamieszkać, ale również takie serce ożywić. Skruscha to porzucenie naszej pychy i arogancji, aby życie Boga mogło przepływać dalej z naszego wnętrza.

Pytanie do dyskusji:

Jak Bóg doprowadza do skruszy w naszym życiu?

Czy Bóg to sprawia czy my?

Czy Bóg posługuje się innymi ludźmi, żeby spowodować skruchę?

Czy Bóg może posłużyć się naszymi znanymi, by nas doprowadzić do skruchy?

2. Złamanie to pokora

Pokora jest uczciwą świadomością naszego człowieczeństwa. Pokora to widzenie siebie w taki sposób, jak Bóg nas widzi. Pokora to uznanie naszej duchowej nędzy. Jezus powiedział w Ewangelii Mateusza 5,3: „Błogosławieni ubodzy w duchu, ponieważ do nich należy królestwo niebieskie”.

Ludzi przyciągają osoby przejawiające prawdziwą pokorę. List Jakuba 4,5 mówi: „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę”. Bóg sprzeciwia się pysznym, ale inni ludzie też im się sprzeciwiają. Dumna osoba nie jest przyjemna w codziennych kontaktach.

Pokora jest błogosławieństwem w każdym małżeństwie, ponieważ prawdziwie pokorna osoba doceni atuty swojego współmałżonka. Pokorny jest świadom, że potrzebuje innych ludzi w swoim życiu, aby mogli być dla niego uzupełnieniem i równowagą. Pokorny mężczyzna docenia swoją żonę z powodu błogosławieństwa, jakie wnosi ona w jego życie.

Pytania do dyskusji:

Jaka jest różnica między pokorą a upokorzeniem?

Jeśli się ukorzę przed moją żoną, czy to utrudni moje przywództwo?

W jaki sposób pycha jest przeciwieństwem pokory?

3. Złamanie to zaufanie

Inną cechą złamania jest zaufanie. Złamana osoba wie, że jest zależna tylko od łaskawości Pana oraz innych ludzi. Dumna uważa siebie za samowystarczalną. Uważa, że może poradzić sobie z każdą sytuacją dzięki własnej sile i możliwościom.

Złamana osoba polega na Panu i ludziach wokół siebie, oczekując prowadzenia i ukierunkowania. Jest świadoma, że jej własna mądrość i wiedza nie wystarczają, żeby podejmować właściwe wybory życiowe.

W Księdze Izajasza 66,2 czytamy: „Bo to wszystko moja ręka uczyniła i dzięki niej powstało to wszystko, mówi PAN. Lecz ja patrzę na tego, który jest ubogi i skruszony w duchu i który drży na moje słowo”.

Zwróćmy tu uwagę, jak Bóg honoruje człowieka, który „drży na Jego Słowo”. To dotyczy kogoś, kto w pokorze i drzeniu zwraca się do Słowa Bożego w poszukiwaniu mądrości i kierunku dla swojego życia. Bóg mówi, że to jest ten rodzaj człowieka, którego On chce na swego sługę. Oby Bóg obdarzył nas łaską nieustannego drżenia wobec Jego Słowa.

Pytania do dyskusji:

W jaki sposób jesteś zależny od Pana?

W jaki sposób jesteś zależny od ludzi?

W jaki sposób jesteś zależny od swojej żony?

Jak się czujesz ze swoją zależnością od innych?

4. Złamanie nie jest poniżaniem samego siebie

Złamanie to postrzeganie siebie w taki sposób, jak Bóg mnie postrzega. Choć musimy się strzec nadmiernie korzystnej opinii o sobie, musimy także strzec się przed skłonnością do poniżania samych siebie. Poniżamy się, kiedy uparcie twierdzimy, że nie mamy żadnych darów czy talentów. Poniżamy się, kiedy nie umiemy dostrzec i używać tych darów oraz zdolności, które Bóg w nas złożył.

Jest kilka powodów, dla których ludzie to robią:

a. Niektórzy wychowali się pod opieką rodziców, którzy ciągle ich krytykowali. To może tak bardzo zranić kogoś, że będzie się uważał zawsze za beznadziejnie niekompetentnego.

b. Niektórzy ludzie mówią o sobie negatywnie w nadziei, że inni odbiją tę krytykę pochwałą. Takie osoby są żądne afirmacji i używają tej strategii, aby łowić komplementy.

c. Innym powodem, dla którego ludzie mają taki niski obraz samych siebie, jest ukryty grzech w ich życiu, który zdegradował ich samoocenę. Często tak się dzieje u ludzi zaangażowanych w jakąś niemoralność. Kiepski obraz samego siebie jest wówczas rezultatem niewyznanego grzechu. Grzech zniekształca nam perspektywę tego, kim jesteśmy, i napełnia nas winą oraz potępieniem.

Pytania do dyskusji:

Jak mogę zrozumieć, co Bóg o mnie myśli?

Jakie praktyczne kroki mogę podjąć, aby rozwinąć prawdziwą perspektywę siebie samego?

Jak moja relacja z innymi wpływa na mój obraz samego siebie?

Jak relacja z moją żoną wpływa na mój obraz samego siebie?

B. Jak Bóg doprowadza nas do złamania?

W tej części będziemy rozważać Boży sposób doprowadzenia nas do stanu złamania. Zazwyczaj nie lubimy czuć się złamani; chcemy być integralną całością. Bóg także chce, abyśmy byli zintegrowani, ale najpierw musi nastąpić złamanie. Jest to stan, który polega na uwolnieniu nas od czegośkolwiek, co powstrzymuje nas od stania się takimi ludźmi, jakich chce mieć Bóg.

1. Słowo Boże przynosi złamanie

W Księdze Jeremiasza 23,29 czytamy: „Czy moje słowo nie jest jak ogień? – mówi PAN – i jak młot, który kruszy skałę?” Słowo Boga jest jak młot w tym, że jest bezkompromisowe;

ono się nie zmienia, aby dostosować się do twardości naszego serca. W miarę, jak pozwalamy Słowu Bożemu przenikać do głębi naszych serc, to nasze serca będą się zmieniać, a nie Słowo Boże.

2. Relacje ludzkie przynoszą złamanie

To jest szczególnie prawdą w zakresie małżeństwa. W trakcie naszego wspólnego życia z naszymi żonami nasze pragnienia często będą się zderzać. Jeśli mamy razem żyć w pokoju, ktoś musi podporządkować swoją wolę. Podporządkowanie woli jest drogą do złamanego ducha.

To budzi pytanie: „Kto ma ustąpić, mąż czy żona?”. Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. Omówimy to zagadnienie, kiedy będziemy analizować rolę męża i żony.

3. Okoliczności przynoszą złamanie

Czasem Bóg pozwala na niepożądane okoliczności w naszym życiu, jak na przykład choroba, utrata pracy lub pieniędzy, śmierć albo zamrożenie kontaktów z bliską osobą. Kiedy doświadczamy trudnych okoliczności, których nie jesteśmy w stanie kontrolować, możemy albo próbować walczyć z tą sytuacją, albo popaść w gniew i gorycz. Ale też możemy oddać naszą drogę Bogu i pozwolić, by te uwarunkowania czyniły nas bardziej podobnymi do Jezusa.

W Księdze Kaznodziej 7,14 czytamy: „W dniu powodzenia raduj się, a w dniu nieszczęścia rozważaj: Bóg uczynił zarówno jedno, jak i drugie po to, aby człowiek nie dociekł tego, co po nim nastanie”.

Ten werset mówi nam, że Bóg zaplanował okoliczności naszego życia w taki sposób, aby zrealizować swoje cele.

Pytania do dyskusji:

W jaki sposób Słowo Boże nas zmienia?

Podziel się sytuacją, kiedy Bóg posłużył się inną osobą, żeby nauczyć cię złamania.

Podziel się sytuacją, w której Bóg wykorzystał jakieś okoliczności, żeby nauczyć cię złamania.

C. Jak złamanie wpływa na małżeństwo?

1. Złamanie prowadzi do wrażliwości

Mężczyźni i kobiety bardzo się różnią swoimi oczekiwaniami co do małżeństwa. Mężczyzna często wkracza w małżeństwo, oczekując, że jego żona będzie chętnie zaspokajać każdą jego potrzebę. Kobieta często wkracza w małżeństwo, oczekując, że jej mąż zapewni jej bezpieczeństwo i będzie wypełniał wiernie swoje zobowiązania wobec niej.

Chociaż są to uzasadnione oczekiwania, zauważmy, że każda ze stron ma swoje oczekiwania wobec drugiej. Złamanie czyni nas wrażliwymi na niezaspokojone potrzeby naszego współmałżonka. Daje nam współczucie i motywację, aby potrzeby drugiej strony przedkładać ponad swoje.

2. Złamanie wzbudza miłość i dobroć

Złamanie ducha sprawia, że jesteśmy bardziej kochający i bardziej uprzejmi. Dokładne studium miłości opisanej w 13 rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian wskazuje na złamanie jako podstawowe dla autentycznej miłości. „Miłość jest cierpliwa, jest życzliwa. Miłość nie zazdrości, nie przechwala się, nie unosi się pychą; nie postępuje nieprzyzwoicie, nie szuka swego, nie jest porywcza, nie myśli nic złego; nie raduje się z niesprawiedliwości, ale raduje się z prawdy; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-7).

Zauważmy, że wszystkie te cechy miłości przedkładają potrzeby drugiej osoby ponad nasze.

Takie jest prawdziwe złamanie; taka jest prawdziwa miłość.

3. Złamanie uzdalnia nas do okazywania skruchy i przebaczenia

W Piśmie Świętym złamanie często powiązane jest ze skruchą. „Ofiary dla Boga to duch skruszony; sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, o Boże!” (Ps 51,17).

Ten werset łączy złamanego ducha ze skruchą, która jest Bożym smutkiem z powodu grzechu. Mąż, który ma złamanego ducha, szybko przyzna, że na przykład zranił swoją żonę w jakiś sposób i okaże skruchę, zabiegając przy tym o pojednanie.

Pytania do dyskusji:

W jaki sposób złamanie wzmacnia wrażliwość?

Jak Jezus okazywał złamanie?

Jak złamanie może wzmocnić małżeństwo?

Podsumowanie

Tę lekcję poświęciliśmy tematowi złamania, ponieważ brak złamania doprowadził do powstania szkód w wielu domach. Duch złamania w jednym ze współmałżonków pomaga pielęgnować takiego samego ducha w drugim. Kiedy oboje małżonkowie są złamani w ten sposób, Duch Jezusa może przenikać rodzinę.

Z drugiej strony, jeśli jedna strona upiera się tylko przy swoim punkcie widzenia, drugi współmałżonek ma pokusę żywienia urazy i małżeństwo jest bombardowane przez konflikty.

Kto powinien jako pierwszy zrezygnować ze swoich praw w razie konfliktu? Ten, kto jest bardziej podobny do Jezusa; kto jest pokorniejszy; kto jest bardziej złamany; kto ma większą dojrzałość duchową.

Boże, pozwól naszym małżeństwom prześcigać się nawzajem w złamaniu, Amen.

Zaczerpnięto z *Building Your Marriage, Biblical Family Living*
TGS International, 2020

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Droga do małżeństwa

—Peter Kraybill

Życie się zmienia. Nasza młodzież przeobraża się w ludzi dorosłych. Bóg poprowadził nasze dziecko do przyszłego współmałżonka. Jest już po ślubie. Co powinniśmy teraz robić jako rodzice, żeby właściwie poradzić synowi lub córce?

„Dlatego opuści mężczyzna swojego ojca i swoją matkę i połączy się ze swoją żoną, i będą jednym ciałem” (Rdz 2,24). To opuszczenie i połączenie się jest procesem zakładania nowej rodziny w podobny sposób, w jaki funkcjonowały domy, z których nowożeńcy wyszli. Rodzice nie mają już prawa dyktować dzieciom, jak mają postępować. Czasy korygowania i dyscypliny należą już do przeszłości. Teraz na rodzicach spoczywa inny rodzaj odpowiedzialności. Nie stoją już w hierarchii Bożego porządku władzy w życiu swego dziecka. Bóg Ojciec, Chrystus, ojciec, matka i dziecko to porządek przechodzący teraz do nowej grupy ludzi. Wcześniej wasze dzieci odpowiadały przed wami, a teraz są odpowiedzialne przed współmałżonkiem.

Ta zmiana nie jest dla rodziców łatwa. Często widać w nowej rodzinie pewną niestabilność, kiedy młodzi

The new home now needs to blend two different backgrounds from two different parental homes.

ludzie próbują uzyskać równowagę w przyjęciu i ustanowieniu zasad chrześcijańskich w życiu rodzinnym. Rodzicom może to przypominać ich pięciolatki, które kiedyś uczyły się jazdy na rowerze. Ojciec trzymał wtedy kij wetknięty z tyłu roweru Jasia, a potem go puszczał i wstrzymując oddech, patrzył z niepewnością, czy malec sobie poradzi. Ale tata stwierdza, że idąc przez pewien czas obok Jasia i wspierając go, pomaga mu jechać w równowadze, a kierunek jazdy

roweru jest bardziej przewidywalny. W pewnym sensie ojciec i matka trzymają rower w równowadze podczas procesu fizycznego i duchowego rozwoju dzieci, a potem podczas zalotów pomagają im w utrzymaniu równowagi. Kiedy już wypuszczą „kij” z rąk, łatwiej będzie dzieciom złapać równowagę. Czas na wyznaczenie odpowiedniego kierunku „jazdy” rodzice mają przed zawarciem małżeństwa przez ich dzieci, a nie po ich ślubie. Wtedy mogą iść obok nich, uważnie prowadząc przez okres młodości aż do dorosłości. Dzięki temu mają szansę pomóc dorosłemu dziecku ograniczyć zachwiania podczas procesu opuszczania i przyłączania.

Podczas tego procesu obydwie pary rodziców muszą przyjąć, że nowa rodzina będzie musiała sobie sama poukładać to, co wyniosła z obu różnych domów. Bez względu na to, jak bardzo rodzice próbowali wpoić dzieciom konkretne przekonania i cechy w dzieciństwie, teraz muszą dać im swobodę, żeby żyły razem po swojemu – inaczej niż ich rodzice i teściowie. Nowa rodzina może się modlić rano zamiast wieczorem albo zupełnie inaczej podejść do innych ważnych elementów chrześcijańskiego życia rodzinnego. To z kolei może być trudne dla rodziców, ale trzeba się pogodzić z faktem, że wpływ na kontrolowanie zachowania dzieci już się skończył.

Czy zatem na rodzicach spoczywa jakakolwiek odpowiedzialność w związku z ich dziećmi, które założyły rodzinę? Po pierwsze, rodzice powinni się modlić za nich codziennie, tak jak dotychczas – od ich urodzenia. Modlitwa za dzieci ma wpływ na serca samych rodziców i skutecznie pomaga dzieciom w doświadczaniu Bożej łaski.

Po drugie, rodzice powinni utrzymywać otwartą relację miłości i szacunku z dziećmi, które założyły swoje rodziny. Miłość i akceptacja odzwierciedlająca Boże cechy; są prawdopodobnie najcenniejszym darem, jaki rodzice mogą dzieciom dać w tym okresie.

Szanujcie ich rodzinną prywatność tak, jakbyście tego chcieli we własnym domu. Zawsze pukajcie przed wejściem do ich domu. Bierźcie pod uwagę ich rozkład zajęć, nawet jeśli waszym zdaniem nie jest najsmartniejszy. Nie spieszcie się z krytycznymi uwagami na temat ich dzieci albo rodziny. To mogłoby z łatwością zepsuć wasze wzajemne relacje. Szukajcie przede wszystkim ich dobra.

Miłość i akceptacja odzwierciedlająca Boże cechy; są prawdopodobnie najcenniejszym darem, jaki rodzice mogą dzieciom dać w tym okresie.

Jak często rodzice powinni się kontaktować z dziećmi, które założyły już własne rodziny? Raz na tydzień? Raz w miesiącu? A może tylko wtedy, gdy wymaga tego wspólna praca? To pewnie zależy od osobowości oraz od otwartości w relacjach. Rodzice powinni być wrażliwi na potrzeby dzieci. W jednej rodzinie ojciec uważał, żeby nie spędzać zbyt wiele czasu na rozmowach telefonicznych z synem, bo nie chciał zaburzać jego rodzinnych planów. W tym przypadku taka postawa była doceniana. W innej rodzinie młode małżeństwo nie bardzo miało ochotę odebrać telefon od rodziców przewidując, że rozmowa będzie długa, rozwlekła i cały porządek dnia zostanie zrujnowany.

Inną rzeczą, jaką rodzice mogą robić dla swoich żonatych czy zamężnych dzieci, jest udzielanie zachęty. Jak często chwalicie ich, widząc rozwój osiągnięty w danej dziedzinie życia? Opierajcie się pokusie krytykowania ich poczynań i mówienia, jak waszym zdaniem powinny postępować. Zamiast tego pokażcie im, jak to robić. W Liście do Tytusa 2,1-8 Paweł pisze do niego, żeby nauczał starszych mężczyzn i kobiety takiego zachowania, by stali się przykładem dla młodszych. Być może widzicie, że wasze dzieci mają problemy zdrowotne albo popełniają błędy wychowawcze. Dajcie im znać, że się za nich modlicie.

Kiedy poproszą o radę, będziecie mieli okazję i obowiązek łagodnego podzielenia się tym, jakbyście się sami zachowali w danej sytuacji i jak ją widzicie z waszej perspektywy. Udzielcie im zdrowej porady.

Dzieci korzystają z doświadczenia i uwag rodziców, ale pamiętajcie, że każda rada jest lepiej przyjmowana, jeśli zostaniecie o nią poproszeni.

Zachęcajcie dzieci, żeby były lojalne wobec współmałżonka, nawet kosztem lojalności w stosunku do własnych rodziców. Pewien ojciec po udzieleniu rady synowi i synowej, którzy mieli do podjęcia ważną decyzję, podkreślił, że powinni podejmować takie decyzje wspólnie – nie oczekując, iż rodzice któregośkolwiek z nich będą się wtrącać. W innym przypadku syn pracował na farmie ojca oddalonej o kilka kilometrów od domu. Ojciec powiedział mu, że nie powinien jeść drugiego śniadania ze stołu rodziców, kiedy jego żona czeka na niego. Innym razem zaproponował, żeby syn zjadł z nimi to, co żona przygotowała dla niego rano. Ten ojciec rozumiał, że lojalność wobec żony jest ważniejsza od lojalności wobec własnych rodziców.

Dzieci korzystają z doświadczenia i uwag rodziców, ale pamiętajcie, że każda rada jest lepiej przyjmowana, jeśli zostaniecie o nią poproszeni.

Dla rodziców ta faza życia ich dzieci powinna być nagrodą. Obserwowanie, jak nowy chrześcijański dom jest zakładany na fundamencie Jezusa Chrystusa i jak biblijne zasady wpajane przez lata w serca dzieci teraz przynoszą owoce, powinno być powodem do dziękczynienia. Posiadanie dzieci doceniających wartość nauczania i wychowania jest zachęcające dla rodziców i pomaga im wiernie podążać naprzód za Panem. Wniosek jest taki, że wierność następnego pokolenia nie jest efektem doskonałego dzieła rodziców, ale świadectwem Bożej łaski mimo naszych błędów.

„[Ich] dzieci powstają i błogosławią jej” (Prz 31,28).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, czerwiec 2021
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ HISTORYCZNA

Nie chcę, bracia, żebyście nie wiedzieli, że wszyscy nasi ojcowie byli pod obłokiem i wszyscy przeszli przez morze. 1 List do Koryntian 10,1



Wspomnienie początków ruchu anabaptystycznego

—James K. Nolt

Zbliżamy się do 500. rocznicy narodzin ruchu anabaptystycznego, która nastąpi w roku 2025. *Ziarno Prawdy* opublikuje serię artykułów historycznych odzwierciedlających tamto poruszenie Ducha Bożego. Niniejszy numer zawiera tekst podsumowujący reformację luterzańską, która rozpoczęła się gwałtownie w roku 1517, kiedy Luter ogłosił swoje 95 tez. Inny artykuł opisuje reformację zwinglińską, rozpoczętą około dwa lata później. Wywarła ona wielki wpływ na początki ruchu anabaptystycznego, ale anabaptyści obrali inną drogę, co poświadczają historyczne akty przyjęcia chrztu, dokonane 21 stycznia 1525 roku.

Numer czerwcowy będzie zawierał tekst podsumowujący okres życia Konrada Grebela prowadzący do jego nawrócenia. Grebel jest przez wielu uważany za ojca szwajcarskiego anabaptyzmu.

W kolejnych miesiącach nadal skupimy się na jego postaci i na wczesnej fazie anabaptyzmu w Szwajcarii,

co zostanie opisane w pierwszym z wielu odcinków jego biografii pod tytułem *Marsz naprzód ze Słowem! Życie Konrada Grebela*.

„Pośród wysokich baszt i zamków, walczących pikinierów, przerażających plag, upadku Kościoła i przesądów oraz ciemności panujących w szesnastowiecznej Europie wybuchło przebudzenie anabaptystyczne. Jednym z jego pierwszych przywódców był pewien hulaka, który rzucił studia. Kiedy spotkał Chrystusa, zmienił się w płomiennego kaznodzieję napominającego i wzywającego do upamiętania największych ówczesnych reformatorów. Naśladujcie Konrada Grebela, tak jak on naśladował Chrystusa”¹. Mamy nadzieję, że ta seria artykułów będzie pouczająca w sensie historycznym, pobudzająca w aspekcie duchowym i przyczyni się do wywyższenia Chrystusa.

¹ Cytat z tylnej okładki książki Andrew Ste. Marie i Mike'a Atnipa *March Forward with the Word! The Life of Conrad Grebel*. Wyd. Sermon on the Mount Publishing, Manchester, MI, 2016.

Reformacja luterńska

From Glimpses of Mennonite History and Doctrine

—John Christian Wenger

W celu zrozumienia tła ruchu braci szwajcarskich konieczne będzie krótkie omówienie zarówno luterńskiej, jak i zwingliańskiej reformacji. Początkowy impuls i wpływ stanowił Marcin Luter i jego dzieło.

Ojcem szesnastowiecznej reformacji był niemiecki teolog Marcin Luter (1483-1546). W roku 1505 wstąpił do katolickiego klasztoru. Miał bolesną świadomość własnej grzeszności, z którą zmagał się bardzo długo, próbując osiągnąć pokój z Bogiem. Pościł, modlił się i spełniał wszelkie dobre uczynki, ale wszystko na próżno. „Jak mogę dostąpić Bożej łaski?” – wołał bezradny. W roku 1512 otrzymał stopień doktora teologii. W tym samym czasie wreszcie został uwolniony z udręki duszy, ponieważ dostrzegł, że nie można własną mocą osiągnąć pokoju z Bogiem. To Chrystus pojednał człowieka ze Stwórcą poprzez swą odkupieńczą śmierć na Krzyżu Golgoty. Fragmentem, który pomógł to Lutrowi zrozumieć, był List do Rzymian 1,17. W tym wspaniałym wersecie Paweł wskazuje, że człowiek zostaje usprawiedliwiony w Bożych oczach i staje się przed Nim doskonały wyłącznie przez osobistą wiarę w Chrystusa. „Sprawiedliwy – apostoł cytuje Księgę Habakuka 2,4 – z wiary żyć będzie”. Bóg przypisuje sprawiedliwość Chrystusa każdemu, kto położy w Nim zaufanie. Doktryna usprawiedliwienia przez wiarę była wspaniałą prawdą, która zmieniła lękliwego zakonnika w reformatora o lwim sercu. Jego katolicki przyjaciel Jan von Staupitz pomógł mu w odkryciu tej prawdy. Dlatego na samym początku reformacja miała charakter wyłącznie religijny.

Jeszcze w roku 1512 Luter nie miał najmniejszego zamiaru opuszczać Kościoła rzymskokatolickiego. Nawet siedem lat później, gdy Jan Tetzel podróżował przez całe Niemcy sprzedając odpusty, Luter nadal uważał się za lojalnego katolika. Mimo to jego wrażliwa dusza była zaszokowana działaniami Tetzela. Urągały one jego poczuciu sprawiedliwości i postanowił zaprotestować. 31 października 1517 roku – pamiętnego dnia

dla protestantów – Luter przybił do bramy kościoła w Wittenberdze dziewięćdziesiąt pięć swoich tez. Służył w tym mieście jako ksiądz i profesor teologii, głosząc kazania czasami nawet codziennie. W swoich tezach Luter podważył katolicką doktrynę o odpustach. Wkrótce jego protest został przetłumaczony z łaciny na niemiecki i rozprowadzony po całych Niemczech. Luter podjął się olbrzymiego dzieła zakwestionowania nauk Kościoła katolickiego, mając jednak wsparcie i ochronę ze strony elektora Saksonii Fryderyka III Mądrego.

W roku 1520 Luter posunął się jeszcze dalej; opublikował trzy broszury o reformie kościoła. 15 czerwca tego roku papież wreszcie zareagował. Wystosował formalną groźbę ekskomuniki, która dla katolika oznacza wykluczenie ze zbawienia do chwili przywrócenia członkostwa w kościele. Ale Luter nie opierał swego zbawienia na doktrynie katolickich sakramentów. Stał na gruncie nauki apostoła Pawła o usprawiedliwieniu przez wiarę. Dlatego publicznie odrzucił władzę papieża, wrzucając jego dekret w ognisko 10 grudnia 1520 roku o godzinie 9 rano. W ogień poszły również papieskie bulle, prawo kanoniczne i inne katolickie księgi – w odpowiedzi na zarządzenie papieża, żeby spalić książki Lutera. W ten sposób rozgorzała walka między profesorem z Wittenbergi, wciąż uważającym się za katolika, a papieżem w Rzymie.

Następnego roku Luter został wezwany na sejm Rzeszy w Wormacji (tamtejszy parlament). Tam 18 kwietnia 1521 roku odmówił wyrzeczenia się swoich poglądów, czego zażądał od niego Kościół katolicki. Podczas podróży powrotnej jego przyjaciele z nakazu elektora Fryderyka „porwali” go i osadzili na zamku w Wartburgu. Tam zapuścił brodę i mieszkał pod pseudonimem Rycerz Jerzy. „Jerzy” spędził tam jeden z najbardziej owocnych okresów swego życia (dokładnie prawie jednaście miesięcy), ponieważ przetłumaczył wtedy grecki Nowy Testament na niemiecki. Język przekładu był zrozumiały dla wszystkich; Jezus

i apostołowie „przemówili” w nim po niemiecku; było to wielkie osiągnięcie.

W marcu 1522 roku Luter wrócił do Wittenbergi, gdzie cofnął niektóre decyzje gorliwego reformatora Andreasa Bodensteina, zwanego Karlstadtem od jego rodzinnego miasta. Przywrócił pewne praktyki katolickie, których Karlstadt zakazał. Sam Luter wrócił do swego klasztoru i przestrzegał katolickich postów. Nie przywrócił jednak fragmentu liturgii łacińskiej budzącego największy sprzeciw, który został wcześniej usunięty przez Karlstadta.

Przez kilka kolejnych lat Luter ciężko pracował nad reformą Kościoła katolickiego. Jak na księdza podjął kilka drastycznych kroków. 13 czerwca 1525 roku odrzucił celibat i pojął za żonę Katarzynę von Bora, była zakonnicą. W październiku 1525 wprowadził (prawdopodobnie wyłącznie w Wittenberdze) własny ryt ewangelickiej mszy, który opublikował rok później w książce *Deutsche Messe* („Msza niemiecka”). Latem 1526 roku w Spirze zgromadził się sejm książąt i burmistrzów o poglądach ewangelickich, a tematem obrad była reorganizacja nabożeństw i samej instytucji Kościoła. W końcu ustalono ten ryt, który miał obowiązywać w całej Saksonii w tym samym roku; w ten sposób narodził się lokalny luterancki kościół państwowy. Kolejne księstwa niemieckiej Rzeszy poszły za tym przykładem, a książęta stali się głowami kościoła.

W końcu luteranizm stał się religią na ogromnym terenie cesarstwa niemieckiego, który przypominał kształt trójkąta obejmującego wybrzeże Bałtyku, Niderlandy (dzisiejsze tereny Holandii, Belgii i Luksemburga – przyp. tłum.) i Prusy Wschodnie. Jeden z wierzchołków sięgał aż do Szwajcarii. Kościoły luteranckie w Niemczech Północnych i Skandynawii przyjęły ryt obowiązujący w Wittenberdze, podczas gdy na południu Niemiec zdecydowano się na jego uproszczenie. Luter próbował usunąć z katolickiej mszy najbardziej gorszące nadużycia, ale pozostawił szaty liturgiczne, ołtarze, świece, krucyfiksy, obrazy, organy i dzwony kościelne. Należy zauważyć, że w roku 1526 i później wszyscy mieszkańcy – zarówno księża, jak i laikat – zostali przymuszeni do zmiany wyznania z katolickiego na luteranckie mocą decyzji książąt przeciwnych Rzymowi.

Świeccy władcy byli odpowiedzialni za „konwersję” swoich poddanych z katolicyzmu na protestantyzm. Właściwie to cała populacja danego księstwa co

najmniej raz zmieniała wyznanie w zależności od tego, kto w nim rządził. Trudno się dziwić, że taka reformacja nie przyczyniała się skutecznie do uświęcenia w życiu prywatnym obywateli. Luter postanowił nie znosić chrztu niemowląt, mimo że niemowlęta nie są w stanie świadomie uwierzyć. Reformator podkreślił usprawiedliwienie przez wiarę, ale jednocześnie utrzymał w mocy instytucję kościoła państwowego, chrzest niemowląt i mszę w zmodyfikowanej formie. Konfesja Augsburska z roku 1530 mówi jasno, że msza zostaje zachowana, choć niektóre nadużycia, jak odmawianie wiernym kielicha, zostały zniesione (Artykuł XXIV).

Luter był wielkim człowiekiem, silnym przywódcą i osobowością wielu talentów. Był reformatorem, teologiem, kaznodzieją, pisarzem, poetą i muzykiem. Skomponował pieśni popularne do dzisiaj jak „Warownym grodem jest nasz Bóg” czy kilka kolęd. Jego rodzina była przykładem chrześcijańskiej radości i pobożności. Mimo to sam Luter miał gwałtowny i wybuchowy charakter. Tytuł jego książki z roku 1532 skierowanej przeciwko anabaptystom brzmiał *O węzłach i pokrętnych kaznodziejach*. Bronił nawet prawa świeckiego państwa do przeprowadzania egzekucji anabaptystów (1531). Podczas buntu chłopskiego w latach 1524-1525 zachęcał władców, żeby „dźgali, zabijali i dusili” chłopów jak wściekłe psy. Wypowiadał się zawsze stanowczo i wprost. Napisał na przykład, że ożenił się, żeby zadowolić swego ojca, dokuczyć papieżowi i zirytować diabła.

Miał trzy zasady, którymi kierował się podczas głoszenia kazań: Zaczynaj żwawo, otwórz usta i skończ szybko. Powiedział, że Tetzl, sprzedawca odpustów, traktował Biblię „jak świnia koryto”. To przykre, że człowiek tak bardzo obdarowany przez Boga jak Luter, zachowywał się w taki sposób. Jeszcze bardziej przykre, że reformacja luterancka obniżyła moralny poziom ludu zamiast go ponieść. Niektóre jego nierozważne wypowiedzi z pewnością się do tego przyczyniły – przynajmniej częściowo. Podkreślał usprawiedliwienie przez wiarę tak stanowczo, że w oczach wielu ludzi życie w grzechu było pozbawione wszelkich konsekwencji. Menno Simons ubolewał nad tą „protestancką” postawą i często cytowanym powiedzeniem „więzy zostały zerwane i jesteśmy wolni”.

Wielkim dziełem Marcina Lutera było zapoczątkowanie reformacji, ale nie poszedł do końca drogą posłuszeństwa nauce Nowego Testamentu. Zamiast tego

zachował kościół państwowy, chrzest niemowląt, rozbudowany rytuał nabożeństw i błędne pojmowanie uświęcenia w życiu. Nie wierzył w tolerancję religijną, wolność sumienia, biblijne niesprzeciwianie się złu ani w oddzielenie kościoła od państwa. Bracia szwajcarscy musieli być gorzko rozczarowani Lutrem i jego wdrażaniem

programu reform przy pomocy książąt jako „biskupów w nagłych przypadkach” oraz treścią jego nauczania, praktyk religijnych i owocami reformacji luterańskiej.

Zaczerpnięto z *Glimpses of Mennonite History and Doctrine*
Herald Press, 1947, 1959
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Reformacja zwingliańska

From Glimpses of Mennonite History and Doctrine

—John Christian Wenger

Wpływ Marcina Lutra nie ograniczał się do Niemiec. Katolicy w niemieckojęzycznej części Szwajcarii niemal od początku czytali jego reformacyjną literaturę. Najbardziej wpływowym księdzem reformacji szwajcarskiej był pewien przywódca z Zurychu nazwiskiem Huldrych (Ulrich) Zwingli (1484-1531). Jeśli chodzi o temperament, Zwingli i Luter bardzo się różnili. Luter był człowiekiem impulsywnym o wielkiej pasji. Nic dziwnego, skoro przepelniała go świadomość Bożej miłości i łaski. Zwingli był z natury chłodny i praktyczny, nie odczuwając przemożnej świadomości grzechu. Mimo to, również był żarliwym reformatorem.

Zwingli uczył się w gimnazjach klasycznych w Bazylei i Bernie, a potem na uniwersytetach w Wiedniu i Bazylei. Pracę dyplomową obronił na Uniwersytecie w Bazylei. W roku 1506 w wieku dwudziestu dwóch lat został księdzem w szwajcarskiej miejscowości Glarus. W 1513 r. podjął naukę greki, żeby lepiej zrozumieć Nowy Testament. W 1516 r. przeniósł się do Einsiedeln w Szwajcarii, gdzie zaczął głosić kazania skoncentrowane na przesłaniu i treści Biblii. Einsiedeln było katolickim centrum pielgrzymkowym. Podobno ponad sto tysięcy ludzi rocznie odwiedzało tam statuetkę Czarnej Madonny z Einsiedeln. Zwingli wygłaszał kazania przeciwko tym katolickim przesądom. Nade wszystko był jednak oddanym badaczem greckiego Nowego Testamentu. Własnoręcznie przepisał listy Pawłowe w oryginale, żeby mieć do nich wygodny dostęp w celu studiowania i zapamiętywania. Nie żył jednak w moralnej czystości.

W roku 1518 Zwingli sprzeciwił się kolejnej katolickiej praktyce religijnej. Pojawił się wtedy w Szwajcarii pewien sprzedawca odpustów nazwiskiem Bernard Samson. Zwingli i inni głosili przeciwko niemu, w wyniku czego został wypędzony. Papież doradził Samsonowi opuszczenie kraju. W grudniu tego roku Zwingli został przeniesiony na stanowisko księdza i kaznodziei w katedrze Grossmunster, największym kościele w Zurychu. Okazał się utalentowanym mówcą, a jego kazania robiły wielkie wrażenie na słuchaczach. Jeden z nich stwierdził nawet, że gdy Zwingli nauczał, to jakby trzymał go za włosy na głowie. Zwingli porzucił liturgiczny porządek czytań w czasie mszy i zaczął nauczać na podstawie całych ksiąg biblijnych od początku do końca – na przykład Ewangelii według Mateusza. To była dla ludzi całkowita nowość. Po raz pierwszy usłyszeli fragmenty Biblii, których dotąd w ogóle nie znali.

Pod koniec roku 1519 Zwingli zaczął czytać pisma Lutra, które zrobiły na nim wielkie wrażenie. Jego dług wobec Lutra był wielki, choć później Zwingli nie chciał tego przyznać. Jeszcze inne przeżycie pomogło ukształtować go jako reformatora. W Zurychu wybuchła plaga, a on został jedną z jej ofiar. Poważnie chory i bliski śmierci, Zwingli poddał się Bogu w sposób, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył. Mimo to nigdy w życiu nie zaznał takiej świadomości Bożej łaski jak Luter.

Po tym pogłębieniu chrześcijańskiego doświadczenia Zwingli zaczął stawiać kolejne kroki na drodze reformy

Kościola. W roku 1520 głosił przeciwko dziesięcinom, postom, życiu zakonnemu, wstawiennictwu zmarłych świętych i nauce o czyścju. Zakonnicy oskarżyli go, że jest zwolennikiem Lutra. Zaprzeczył temu, ale bronił jego dzieł. W roku 1520, aby złagodzić wzburzenie zakonników, rada miasta nakazała duchownym, żeby ograniczyli tematykę kazań do tego, co można poprzeć nauczaniem Biblii. Dwa lata później Zwingli bronił niektórych obywateli Zurychu spożywających mięso w okresie Wielkiego Postu. W sierpniu tego roku wydał książkę pod tytułem *Archeteles*, w której odrzucił tradycję i stwierdził, że jedynie Słowo Boże stanowi normę i autorytet w kwestiach religijnych. W lipcu 1522 roku wszedł w sekretny związek z pewną wdową nazwiskiem Anna Reinhart. Po dwóch latach ogłosił publicznie, że są małżeństwem.

Zwingli uczestniczył w trzech debatach na temat katolicyzmu. Pierwsza odbyła się 29 stycznia 1523 r. w zuryckim ratuszu. W sześćdziesięciu siedmiu artykułach wiary Zwingli sprzeciwił się niemal wszystkiemu, co wyróżnia katolicyzm: mszy, postom, pielgrzymkom, odpustom, czyścju, kultowi świętych, spowiedzi usznej, celibatowi księży, monastycyzmowi i papieństwu. Zakwestionował nawet chrzest niemowląt. Rada miejska poparła go, ale głównym rezultatem była pewna zmiana w odbiorze społecznym. Klasztory wkrótce opustoszały, księża i zakonnice wstępowali w związki małżeńskie, ale jeśli chodzi o sprawowanie mszy i udzielanie chrztu niemowlętom nie zmieniło się nic. Druga debata miała miejsce w dniach 26-28 października 1523 r., ale nie stawiał się na niej żaden reprezentant tradycyjnego katolicyzmu. Ponownie uznano, że jedynym źródłem objawienia jest Pismo Święte, ale nie zdecydowano się na żadne praktyczne kroki, jak na przykład zniesienie mszy. Dopiero po trzeciej debacie 20 stycznia 1524 r. rada zdecydowała się na podjęcie konkretnych działań. Tej wiosny wszelkie dzieła sztuki sakralnej, „święte” relikwie, wszystkie ołtarze, świece i krucyfiksy zostały usunięte z budynków kościelnych w Zurychu. Ściany wewnętrzne zostały pobielone, żeby zakryć ślady po obrazach. Kościoły miały się odtąd stać miejscami spotkań w celu głoszenia Słowa Bożego, a nie „świętyniami”. Mimo to katolicka msza nadal była sprawowana aż do Wielkiego Tygodnia 1525 r. W czwartek 13 kwietnia w katedrze Grossmunster odbyło się pierwsze nabożeństwo z Wieczerzą Pańską. Ludzie zasiedli po obydwóch stronach długiego stołu

przygotowanego w korytarzu, żeby spożywać przaśny chleb i pić wino.

Reformacja zwingliańska rozprzestrzeniła się na inne miasta i kantony Szwajcarii oraz południowych Niemiec. Głównymi jej ośrodkami były Bazylea, Berno, Schaffhausen, St. Gall i Strasburg w Alzacji. Zwingli poszedł w swoich reformach o wiele dalej od Lutra. Luter odrzucił jedynie te doktryny i praktyki, które stały w jawnej sprzeczności z Biblią, podczas gdy Zwingli starał się znieść wszystkie nauki i rytuały, na które w Biblii nie było poparcia.

Katolickie kantony szwajcarskie utworzyły militarny sojusz przeciw reformacji zwingliańskiej, lecz w ostatniej chwili uniknięto wojny w wyniku traktatu pokojowego z Cappel (1529). Mimo to w 1531 roku konflikt zbrojny wybuchł ponownie. Sam Zwingli wziął udział w potyczce z katolikami zwanej Bitwą pod Cappel, w której poległ 11 października 1531 r. Jego ciało zostało przez nich pocięte na kawałki i spalone. Spełniły się w ten sposób jego przeczucia. Kometa Halleya, która ukazała się na niebie w sierpniu i wrześniu 1531 r. została przezeń odczytana jako zwiastun katastrofy jego sprawy i zapowiedź własnej śmierci. Mimo to wziął do ręki miecz i od miecza zginął. Ponad cztery lata wcześniej postanowił wykorzenić wiarę braci szwajcarskich, prześladowając ich na śmierć, gdyby zaszła taka potrzeba. Jacob Grebel, lider mniejszości w radzie miejskiej Zurychu i ojciec Konrada Grebela, został z rozkazu Zwingliego ścięty w roku 1526 pod pozorem zarzutu nielegalnego przyjmowania pieniędzy z za granicy. Prawdziwym powodem było to, że choć sam nie należał do anabaptystów, Grebel był zwolennikiem łagodnego traktowania braci szwajcarskich. Pierwsi z nich zostali wtrąceni do więzienia na początku 1525 roku, a 5 stycznia zginął ich pierwszy męczennik Felix Manz. Zwingli postanowił przeprowadzić swoje reformy przy użyciu siły, co dla niego samego skończyło się tragicznie na polu bitwy w wojnie „religijnej”. Mimo to właśnie Ulrich Zwingli jest uważany za ojca reformacji szwajcarskiej i jemu przypisuje się główny udział w nawróceniu na wiarę ewangeliczną ludzi, którzy później dali początek kościołowi braci szwajcarskich.

Zaczerpnięto z *Glimpses of Mennonite History and Doctrine*
Herald Press, 1947, 1959
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



CZĘŚĆ PRAKTYCZNA

Ja muszę wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, dopóki jest dzień. Nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać. Ewangelia Jana 9,4

Zrozumieć, do kogo to wszystko należy

—Gary Miller

Biblia rozpoczyna się stwierdzeniem: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię”¹. Tym prostym zdaniem Stwórca ustala, że jest Właścicielem ziemi i wszystkiego, co się na niej znajduje. Wszystko należy do Boga: góry, dzikie zwierzęta, oceany, a nawet dobra, które zazwyczaj uważamy za nasze własne. Tysiące lat temu Dawid napisał: „Do PANA należy ziemia i wszystko, co ją napełnia, świat i jego mieszkańcy”².

Inny Psalm autorstwa jednego ze śpiewaków mianowanych przez Dawida mówi: „Do mnie bowiem należy wszelkie zwierzę leśne i tysiące bydła na górach. Znam wszelkie ptactwo górskie i moje są zwierzęta polne. Gdybym był głodny, nie mówiłbym ci o tym, bo mój jest świat i wszystko, co go napełnia”³.

W Ewangelii Jana 1,1-3 jest napisane: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało”.

Gdy używamy zasobów stworzonych przez Boga, pamiętajmy, że to On jest ostatecznym ich Właścicielem.

Nasze domy, pieniądze i rodziny – nawet nasze ciała – nie należą tak naprawdę do nas, tylko do Boga. Każdy z nas odpowie przed Nim, jak zarządzał Jego własnością.

Zrozumienie faktu, że wszystko należy do Boga, nie oznacza zrzucenia z nas odpowiedzialności. Bóg zawsze chciał, żeby człowiek dbał o Jego stworzenie. Zaledwie kilka dni po stworzeniu świata nakazał Adamowi uprawiać i strzec⁴ ogrodu Eden. Nauka zarządzania Jego zasobami zgodnie z Jego wolą w ramach powierzonego nam szafarstwa może nas uwolnić od wielu lęków.

Bóg jest wszechpotężny. Widzi przyszłość i umie bronić swojej własności. W Kazaniu na Górze Jezus powiedział, że obawy o przyszłość są niemądre⁵. Bóg zna nasze potrzeby i obiecał, że je zaspokoi. Naszą rolą jako szafarzy jest po prostu prawidłowe używanie tego, co nam powierzył, i zaufanie Mu w kwestii naszej przyszłości.

Zaczerpnięto z *What the Bible Says About Financial Stewardship*
Following Jesus in Everyday Life
TGS International, 2014
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

¹ Rdz 1,1.

² Ps 24,1.

³ Ps 50,10-12.

⁴ Rdz 2,15.

⁵ Mt 6,25-34.



DLA MŁODZIEŻY

Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku; lecz bądź dla wierzących przykładem w mowie, w postępowaniu, w miłości, w duchu, w wierze, w czystości. 1 List do Tymoteusza 4,12

Paweł – apostoł pogan

—Dale Martin

„A ostatniemu ze wszystkich ukazał się i mnie, jak poronionemu płodowi. Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godny nazywać się apostołem, bo prześladowałem kościół Boży” (1 Kor 15,8-9).

Paweł nie został powołany do służby podczas ziemskiej służby Jezusa, lecz po tym, jak Kościół został już założony.

Urodził się w rodzinie faryzeusza pochodzącej z pokolenia Beniamina i mieszkającej w Tarsie. To miasto położone w Cylicji było bogate i znane z greckiej kultury oraz filozofii. Nauka jakiegoś zawodu była ważna dla żydowskich chłopców i dlatego Saul (późniejszy Paweł) został wytwórcą namiotów. Wiele lat później wrócił do tego zawodu, żeby mieć środki na rozwój własnej służby. W wieku nastoletnim uczył się w szkole Gamaliela, słynnego znawcy Prawa. Tam nauczył się przestrzegania przykazań i przepisów zgodnie z interpretacją stronnictwa faryzeuszy. Później Bóg wykorzystał jego pochodzenie i edukację dla swojej chwały.

Pierwszy raz spotykamy Pawła na kartach Biblii jako młodzieńca, który poparł zamordowanie Szczepana. Swą gorliwością w prześladowaniu Kościoła przebił wszystkich. Nienawidził chrześcijan tak bardzo, że zapragnął przemierzyć ponad trzysta kilometrów, żeby ich aresztować w Damaszku. Zamiast tego, na drodze do tego miasta spotkał Jezusa, który objawił mu się w niebiańskim świetle jaśniejszym od słońca. Nawrócenie Pawła było równie nagłe, jak dramatyczne. Uznał

zmartwychwstałego Galilejczyka jako swego Pana i od tego dnia nigdy nie zachwiał się w swojej wierności.

Wkrótce po nawróceniu Paweł udał się do Arabii. Tam, według pierwszego rozdziału Listu do Galacjan, spędził dłuższy czas w Bożej szkole. Będąc na pustyni, zaakceptował swój „cierń w ciele”, ucząc się polegania na wystarczającej łasce Pana. Trzy lata po opuszczeniu Jerozolimy Paweł do niej powrócił. Z początku wierzący



w tym mieście byli sceptyczni co do jego szczerości, ale Barnaba bronił swego przyjaciela i przedstawił go apostołom. Modląc się w świątyni Paweł otrzymał od Pana nakaz zanieśienia ewangelii do pogan. Jego pobyt w Jerozolimie był krótki – zaledwie piętnaście dni! Wielki prześladowca sam został obiektem prześladowań, a potem wrócił do rodzinnej Cylicji.

Wraz z różnymi współpracownikami Paweł odbył trzy podróże misyjne na obszarze cesarstwa rzymskiego. Z wielką śmiałością głosił najpierw Żydom, a potem poganom. Trudności, jakie przeszedł, to między innymi głód, pobicia, więzienie, a nawet kamienowanie. Jego słuchacze byli różni – od prostych ludzi po arystokrację i od bałwochwalców po zawziętych Żydów. Jego wierne świadczenie zaowocowało założeniem wielu kościołów w całej Azji Mniejszej.

Jego głos miał znaczny wpływ na wynik soboru jerozolimskiego. Świadczenie o nawracających się poganach obaliło twierdzenia niektórych Żydów, że muszą oni przestrzegać Prawa Mojżeszowego w całej rozciągłości. Determinacja apostołów przyniosła wychnienie kościołom i potwierdziła autentyczność powołania Pawła.

Paweł rozpoczął czwartą podróż misyjną jako więzień. W drodze Bóg cudownie wybawił z katastrofy jego i wszystkich pozostałych płynących statkiem. Wreszcie przybył do Rzymu, gdzie wykorzystywał okazję do głoszenia ewangelii będąc w areszcie domowym. Według jego własnych słów skierowanych do Filipian, a także zgodnie z przekazem tradycji, apostoł mógł zostać wtedy zwolniony i być może odbył kolejną podróż, głosząc ewangelię. Starożytnie zapisy mówią, że został ponownie uwięziony i ostatecznie ścięty na rozkaz Nerona.

Dzisiaj odnosimy wielki pożytek z zawartych w Nowym Testamencie, listów Pawła skierowanych do kościołów. Są one skarbnicą doktrynalnej prawdy i praktycznych nauk duchowych. Zadziwiające jest to, że wiele listów Pawłowych zostało napisanych w więzieniu. Jego mottem było „Dla mnie bowiem życie to Chrystus, a śmierć to zysk” (Flp 1,21).

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, kwiecień 2022
Eastern Mennonite Publications
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

*Paweł, więzień Chrystusa Jezusa,
i Tymoteusz, brat, do umiłowanego
Filemona, naszego współpracownika;
Do naszej umiłowanej Apfii, do Archipa,
naszego współbojownika
i do kościoła, który jest w twoim domu.
Łaska wam i pokój od Boga, naszego
Ojca, i Pana Jezusa Chrystusa. Dziękuję
mojemu Bogu, zawsze wzmiankę
czyniąc o tobie
w moich modlitwach; Słyszając
o twojej miłości i wierze, którą masz
względem Pana Jezusa
i względem wszystkich świętych;
Modlę się, aby udzielenie twojej wiary*

*doprowadziło do poznania wszelkiego
dobra, które jest
w was przez Chrystusa Jezusa. Mamy
bowiem wielką radość
i pociechę z powodu twojej miłości,
bracie, gdyż przez ciebie serca
świętych zostały pokrzepione. Dlatego,
choćbym mogę śmiało
w Chrystusie nakazać ci, co należy
czynić; To jednak ze względu na miłość
raczej proszę, będąc tym, kim jestem -
Pawłem, starcem, a teraz
i więźniem Jezusa Chrystusa.*

List do Filemona 1,1-9

TAK TRUDNO SIĘ PODDAĆ...

– Dzisiaj wreszcie zrobiliśmy postęp! – obwieścił Joel, przechodząc z ojcem i bratem przez plac budowy. – Wstawienie okien i stolarka to jest koronkowa i żmudna robota. Teraz zaczynamy kłaść siding i codziennie będzie widać jeszcze większe zmiany.

– Z drugiej strony dobrze wstawione okna to jest prawdziwa satysfakcja – przypomniał ojciec.

– Jasne. Tylko że trwa to strasznie długo. Landon, proszę, złap drugi koniec tej płyty. Zaczynamy od północno-zachodniego narożnika, zgadza się?

Na skinienie ojca chłopcy załadowali siding na wysięgnik, weszli do kosza i poczekali, aż tata odpali maszynę, żeby ich podnieść do góry.

Mimo że Joel miał wieloletnie doświadczenie w firmie budowlanej, praca z ojcem i bratem była dla niego nowością. Postanowili postawić własny skład na maszyny, wybierając na to zimowe miesiące, czyli martwy sezon w budownictwie. Po wielu dniach pracy na mrozie byli już gotowi do położenia zielonego sidingu z białym wykończeniem. Dzień mijał szybko i do wieczora dwie ściany były już pokryte.

Nazajutrz rano ojciec przypomniał chłopcom:

– Dzisiaj przychodzi Brad, inspektor nadzoru budowlanego.

– Och – westchnął Landon. – Wołałbym, żeby akurat ten inspektor trzymał się z daleka. Powoduje same problemy.

– Uważajmy, jak o nim mówimy – odparł ojciec. – On ma taką pracę i wykonuje ją najlepiej, jak umie.

– Myślę, że to nie jego wina, że przepisy budowlane w naszym stanie są takie szczegółowe – komentował Joel, brnąc przez śnieg po kolejną płytę. – Ale niektóre z nich po prostu nie mieszczą się w głowie. Pamiętacie, jak trudno było wylać przepisowe fundamenty?

– Tak, to zahamowało nam prace na jakiś czas – dodał Landon ze smutkiem. – I pomyśleć, że inspektor w sąsiednim regionie nie zwróciłby na nic uwagi! Słyszałem, że tam się o wiele łatwiej buduje, bo jemu nie zależy na tym, żeby wszystko było drobiazgowo zgodne z przepisami.

– Urzędnicy pewnie chcieli dobrze, tworząc te przepisy – oświadczył ojciec stanowczo. – Chcą się upewnić, że budujemy prawidłowo. A najważniejsze jest to, chłopcy, że naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest poddanie się władzy państwowej. Biadolenie i narzekanie nie jest godne Chrystusa.

Ojciec pochylał się, żeby podnieść swój wbijak.

– Gdzie zaczynamy dzisiaj? Czy ostatnia śruba została dokręcona na tamtej płycie?

– Tak. Jesteśmy już za rogiem – biorąc się do roboty, Joel kolejny raz się dziwił zrównoważonemu podejściu ojca w stosunku do Brada. Słyszał różne gorzkie wypowiedzi innych na temat inspektora, zarzucających mu drobiazgowość i niechęć do odpuszczenia choćby najmniejszego naruszenia przepisów. Ale postawa ojca była oczywiście pochodną jego wiary. Joel miał nadzieję, że kiedyś też się tego nauczy.

Na teren budowy wjechała niebieska furgonetka.

– Cześć Brad – zawołał ojciec. – Jak nam idzie?

Brad pomachał dłonią.

– Zaraz zobaczymy, panowie – powiedział i nie tracąc czasu na pogawędkę, rozpoczął inspekcję okien. Spędził przy nich dużo czasu, mierząc kolejne elementy i zaglądając do książeczki z przepisami, którą stale ze sobą nosił.

Wreszcie podszedł do ojca siedzącego na wysięgniku i czekającego na sygnał od chłopców pracujących na górze.

– Panie Graber – zaczął z wahaniem. – Przykro mi to mówić, ale okna nie są wstawione zgodnie z przepisami.

– Och nie, to niedobrze – odparł ojciec, nachylając się ku rozmówcy. – Co pan znalazł?

Joel i Landon wymienili się spojrzeniami.

– No nie, znowu! – jęknął Landon.

Wyłączyli narzędzia i czekali, co będzie dalej.

Oparłszy się o zderzak podnośnika, Brad podał książeczkę ojcu.

– Instalacja okien ma wpływ na to, czy wilgoć będzie wchodzić do środka – zaczął. – To wcale nie jest drobiazg,



jak się może wydawać. Zainstalowaliście stolarkę w taki sposób – narysował coś na kartce. – Problem polega na tym, że wilgoć będzie wchodzić wzdłuż tej linii. Tu jest rysunek właściwego umieszczenia. Jeśli się pan przyjrzy dokładniej, zobaczy pan, że w ten sposób powstaje lepsza ochrona przed wilgocią.

– Hm – mruknął ojciec. – Niech spojrzę. Może się czegoś dzisiaj nauczę.

Uśmiechnął się do Brada, którego wyraz twarzy się nie zmienił.

Joel zastanawiał się, co myśli tata. Na pewno nie ma potrzeby, żeby ponownie wstawiali okna! Byli przekonani, że zrobili to dokładnie według przepisów.

– Widzę różnicę! – zawołał ojciec radośnie. – Chłopcy, spuszczę was teraz na ziemię, żebyście też mogli to zobaczyć.

Następnie spuścił kosz, żeby synowie mogli wyjść.

– Nie jest ona duża – stwierdził. – Ale widzicie to?

Wskazał na różnicę między jedną a drugą metodą wstawiania okien.

Joel był zdumiony opanowaniem ojca. Wydawało się prawie, że wziął stronę inspektora. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że w tej sytuacji pewnie będą musieli ponownie wstawić wszystkie okna?

Ojciec zwrócił się do Brada.

– Wiesz, Brad, gdybyśmy jako budowlancy znali i zapamiętali wszystkie sztuczki, jakie wymyśliliście w nadzorze budowlanym, to pewnie lepiej stawialibyśmy domy. Następnym razem przy wstawianiu okien będziemy o tym wiedzieli. Prawda, chłopcy?

Landon lekko skinął głową.

– Pewnie, to nie zaszkodzi – wysilił się Joel. – Właściwie tak, zdecydowanie! Całkiem słusznie.

– Wszystko, co chroni drewno przed dostępem wody, jest zazwyczaj słuszne – powiedział ojciec, oddając Bradowi książeczkę. – Dzięki. Dowiedzieliśmy się dzisiaj czegoś nowego, Brad.

Joel zauważył, że Landon zaciska zęby. Domyślał się, co jego młodszy brat w tej chwili myśli. Żeby tylko Brad nie zażądał ponownego wstawiania okien!

Ale dokładnie tak się stało. Najbardziej stanowczym tonem, na jaki było go stać, Brad ogłosił, że okna mają zostać wstawione zgodnie z przepisami.

– Masz ma myśli, że mamy wstawić te okna jeszcze raz? Wszystkie, które już wstawiliśmy? – zapytał ojciec, patrząc Bradowi w oczy.

– Przepisy to przepisy, panowie – Brad zgarnął swoje papiery i podał ojcu kartkę ze swojego zeszytu. – Zostawiam to, żebyście się zapoznali. Wrócę za tydzień.

– Cóż, dobrze. Zobaczymy, co się da zrobić, Brad – zawołał za nim ojciec. Ale Brad już zbliżał się do furgonetki.

Po jego odjeździe ojciec wyjaśnił chłopcom szczegółowo, na czym polega problem.

– Wydaje mi się, że źle zrozumieliśmy instrukcję. Wiem, że to jest frustrujące. Ale jeśli zaczniemy po drugim śniadaniu, to możemy jeszcze dzisiaj poprawić część naszych błędów.

– Nie nazwałbym tego błędem! – wybuchnął Joel, wpatrując się w rysunek. – On szuka dziury w całym. Wiem, że firmy budowlane wstawiają okna dokładnie tak, jak to zrobiliśmy i wykańczają tak jak my. Ale widocznie w tej okolicy jest inaczej – dodał z przekąsem.

– Nie moglibyśmy tego tak zostawić? – błagał Landon. – Przecież Brandon nie zgłosił nas za to na policję.

– Pewnie nie. Ale, chłopcy – przerwał nagle, dodając jakby z trudem. – Nie nasza to rzecz upierać się przy swoim. Życie polega na tym, żeby zrobić to, co do nas należy. Próbowałem pokazać Bradowi, że chcemy się uczyć i współpracować. I miałem nadzieję, że to mu wystarczy. Ale chyba nie mamy wyboru, jeśli on tym razem stawia na swoim. Istnieje minimalnie lepszy sposób wstawiania okien, a on każe nam tak zrobić. Więc...

Ojciec spojrzął na zegarek.

– Wejdzmy do środka. Mam wrażenie, że mama i dziewczynki zrobiły już obiad. I chciałbym wam opowiedzieć, co mi się przydarzyło, gdy byliśmy

w Afryce. Może wam to pomóc w zaakceptowaniu tej niedogodności.

Joel pamiętał co nieco z okresu spędzonego na misji, choć miał zaledwie pięć lat, gdy wrócili do Stanów. Wracając do domu po kilkunastu centymetrach śniegu, trudno było myśleć o gorącej, suchej ziemi, gdzie kiedyś mieszkali. Jeszcze trudniej było pogodzić się z myślą, że tak naprawdę mama jest jego macochą, bo ta biologiczna odeszła do Pana, złożona jakąś tajemniczą gorączką afrykańską. Tylko Joel i Betty urodzili się w Afryce. Dla Betty jeszcze trudniejsze było pogodzenie się z faktem, że Enid jest dla niej macochą.

Siedząc nad parującym puree z ziemniaków i potrawką z jarzynami, ojciec rozpoczął opowieść.

– Jeśli myślicie, że Brad jest drobiazgowym inspektorem, to powinniście byli widzieć problemy, jakie mieliśmy z postawieniem budynku dla misji w Afryce. Wiedzieliśmy, że miejscowi urzędnicy wcale nie byli zainteresowani jakością wykonania. Właściwie to byli w waszym wieku – uśmiechnął się do Joela i Landon. – Często mieliśmy pokusę podejrzenia ich, że próbują zaszkodzić naszemu dziełu na wszelkie możliwe sposoby. Obawiam się, że nie okazywaliśmy wtedy posłuszeństwa z dobrym nastawieniem. Ale postanowiliśmy się podporządkować. Myślę, że jedną ze ścian przerabialiśmy trzy razy, zanim wreszcie byli zadowoleni! Dach – cóż, to dopiero było ćwiczenie cierpliwości. Postawienie prostego budynku zajęło nam prawie cztery lata. W międzyczasie mieszkaliśmy w warunkach dalekich od ideału.

Głos ojca się załamał.

– Przez te lata złe warunki sanitarne prawdopodobnie przyczyniły się do śmierci trojga misjonarzy.

– To musiało być rzeczywiście trudne, jeśli byliście niesprawiedliwie traktowani, a mimo to próbowaliście się podporządkować – skomentowała matka.

Ojciec skinął głową.

– To jest wyzwanie, któremu ludzka natura nie jest w stanie podołać. Uległość była możliwa tylko dzięki Bożej pomocy. Jedną rzeczą była szczególnie trudna dla nas, młodych mężczyzn: kilkaset kilometrów dalej pracowała misja opłacana przez jakiś inny kościół. Wciąż docierały do nas informacje o tym, jak oni po prostu ignorowali wymagania stawiane przez miejscowe władze. Dlatego ich budynki powstawały znacznie szybciej.

Ojciec nałożył sobie deser, po czym kontynuował.

– Ale naszedł dzień, gdy podziękowaliśmy Bogu za każdy gram ciężaru podporządkowania się, jaki znosieliśmy. Ku naszemu przerażeniu dowiedzieliśmy się, że ta druga misja została zrównana z ziemią: budynki zburzono, wiele osób zostało zamordowanych. To był czas wejrzenia w siebie i rozmyślenia nad stanem naszych serc, bo spodziewaliśmy się, że my będziemy następnymi. Ale nic takiego się nie stało. Pozwolono nam dalej świadczyć o Jezusie. I często się zastanawialiśmy, na czym polegała różnica.

Ojciec spojrział na chłopców.

– Dowiedzieliśmy się dopiero wtedy, gdy wsiedliśmy na pokład samolotu powrotnego z Afryki do domu. Na lotnisku podszedł do nas pewien mężczyzna i zapytał, czy go pamiętamy. Zajęło mi to kilka minut, ale sobie przypomniałem. Był jednym z urzędników, którzy od początku tak bardzo uprzykrzali nam życie. Ku naszemu zdziwieniu powiedział, że przykro mu z powodu naszego wyjazdu.

– Słuchaliście nas. Okazywaliście nam szacunek – to było wszystko, co powiedział.

– Rzecz jasna, poczuliśmy się niegodni takiej oceny, bo wiedzieliśmy, że z tym szacunkiem do nich w naszych sercach różnie bywało. Ale oczywiście byliśmy wdzięczni Bogu za pomoc w odnoszeniu się do nich. Dzięki Bożej łasce nasza misja mogła świadczyć o Panu miejscowej ludności. Ale co by było, gdybyśmy się nie poddali ich wymaganiom?

– Może by was potraktowano tak jak tamtą misję – powiedział Landon w zamyśleniu.

– Proszę, zrozumcie – ostrzegł ojciec. – Nie chodzi o to, że dzisiaj będziemy nadskakiwać władzom państwowym. Ale widzę realną możliwość, że jeśli zostawimy po sobie świadectwo posłuszeństwa w sprawach mniej istotnych (jak wstawianie okien), to władza spojrzy na nas bardziej przychylnie wtedy, kiedy będziemy musieli odmówić jej posłuszeństwa ze względu na Boga.

– Na przykład, kiedy dostaniemy powołanie do wojska? – zapytał Joel.

– Na przykład – odparł ojciec, wstając od stołu. – A co wy na to, gdybyśmy teraz wstawili te okna na nowo?

– Jasne! – odpowiedzieli chórem Landon i Joel.



KĄCIK DLA DZIECI

I ponieważ od dziecka znasz Pisma święte, które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie. 2 List do Tymoteusza 3,15

Głodne króliki i głodni chłopcy

—Miriam Miller

Była sobie raz rodzinka króliczków, która żyła szczęśliwie w dużej zagrodzie z mnóstwem jedzenia i wody oraz miejscem do skakania i zabawy. Mieli dobrego, troskliwego pana, który wyglądał jak olbrzym, ale miał tylko siedem lat. Króliki lubiły, kiedy ich pan bawił się z nimi. Były zadowolone, kiedy jeden z nich robił jakiś wyjątkowy skok, a ich młody opiekun wyrażał głośno zachwyt. Każdego ranka rodzina królików gromadziła się wokół bramki, kiedy słyszeli, że nadchodzi ich pan, który zawsze wesoło ich witał.

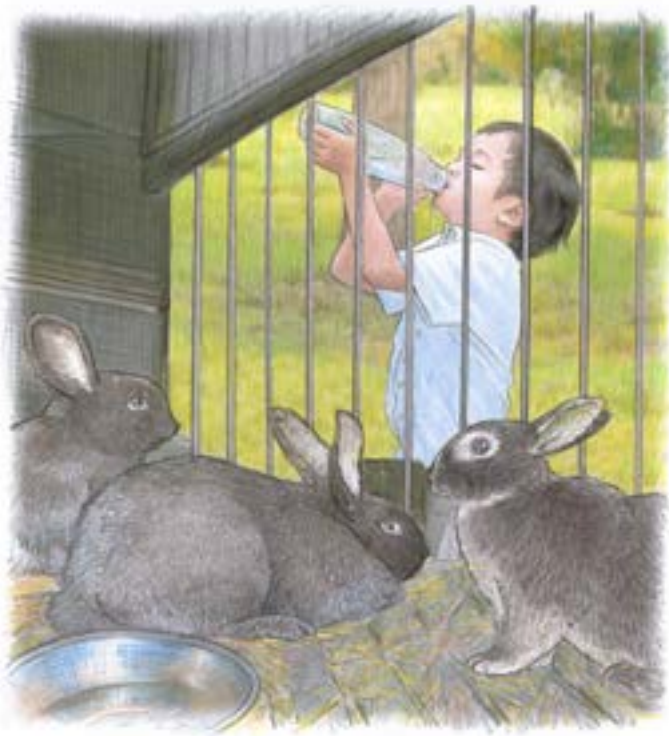
Dni robiły się coraz cieplejsze, bo zbliżało się lato. W gorące popołudnia króliki leżały wyciągnięte w cieniu od północnej strony swojej zagrody i dyszały. Dlatego były bardzo wdzięczne za dostarczaną im wodę do picia.

Ale kiedyś zdarzyło się coś smutnego. Pewnego razu ich pan w ogóle się nie pojawił, żeby się nimi zająć. Woda w poidle zrobiła się zielona i smakowała wodorostami. Czasem mogły uchwycić obraz swojego pana pędzącego na rowerku po ścieżce

i skupiały się przy ogrodzeniu, żeby mu się przyglądać. Ale on nie zwracał na nie uwagi. Raz nawet przeszedł obok ich ogrodzenia, popijając z puszek z napisami po jednej stronie. Króliki nie potrafią czytać, więc nie wiedziały, że w puszcze było piwo korzenne. Mogły tylko tęsknie patrzeć za ich właścicielem, kiedy tak popijał z puszek i oblizywał się.

Pewnego strasznego dnia w karmniku było już tylko parę okruszyn. Co gorsze, wody nie było wcale. Króliki skakały wokół zagrody, szukając czegoś do jedzenia i picia. Tego wieczoru wszystkie maluchy skuliły się w gromadce, a ich brzuszki burczały i bolały.

Rano króliki czekały gorliwie przy wejściu na swojego pana. Niektóre z matek skakały po zagrodzie, szukając czegokolwiek, co mogłoby zapełnić pusty brzuszek. Wtedy nagle – ku ich radości – pojawiła się miła pani. Otworzyła bramkę i wszystkie króliki próbowały dostać się do niej na wysłigi. Króliki nie potrafią mówić, ale ta miła pani nie musiała zgadywać, co one myślały. *Wody!*



Jeść! Pić! Miła pani potrząsnęła ze smutkiem głową, zamknęła bramkę i odeszła.

Kilka minut potem pojawił się ich pan! Znowu króliki ruszyły do bramki, a ich małe oczka roz błysły i noski węszyły z nadzieją. Ich pan napełnił karmnik wspaniałymi, pysznymi granulkami karmy. Nalał też wiadro wody do poidła. Króliki przewracały się nawzajem, tak bardzo cieszyły się z każdego cudownego kęska. Ich brzuszki zrobiły się okrągłe i rozciągnęły się radośnie w ciepłym słońcu, żeby nacieszyć się drzemką.

Ale kilka dni później znowu były głodne. Szukały pożywienia, wody i swojego pana. Nie wiedziały, że ich młody pan był zajęтым chłopcem. Miał dużo zajęć, wspinając się po drzewach i bawiąc się ze swoim bratem, a także pomagając tacie. On sam miał mnóstwo jedzenia. Jeśli chciało mu się pić, sam sobie przynosił napój. Jego mamie była coraz smutniejsza, kiedy zauważała, że jej mały synek zachowywał się tak beztrosko i nieodpowiedzialnie. Zastanawiała się, jak może mu pomóc się zmienić? Rozmawiała z nim szczerze, wyjaśniając mu, że te króliki, których tak bardzo pragnął, były zależne od niego w kwestii pokarmu i picia. Kiedy

zapominał o swoich obowiązkach, wtedy króliki nie mogły przyjść zwyczajnie do kuchni i otworzyć lodówki, żeby sobie coś wyjąć. Kiedy chciało im się pić, nie mogły wziąć szklanki i napełnić jej wodą. Chłopiec słuchał i starał się trochę bardziej. Ale miał tyle innych rzeczy do zrobienia! Był taki zajęty!

W końcu nadszedł dzień, kiedy mama postanowiła, że jej mały synek potrzebuje pomocy, żeby stać się odpowiedzialnym opiekunem królików. Przy kolacji jedno miejsce pozostało puste. Nie było nawet szklanki wody – nic! Mały chłopiec rozglądał się dookoła i zauważył, że jego mama jest bardzo smutna. Objęła swojego synka i wyjaśniła mu, że zbyt często zachowywał się beztrosko. Jego króliki były bardzo głodne i nie było nikogo, kto by się o nie zatroszczył. Na zewnątrz było gorąco, a one nie miały wody do picia.

– Synku – powiedziała mama – dzisiaj nie dostaniesz kolacji. Musisz iść spać głodny.

Mały chłopiec nie mógł uwierzyć. Bawił się poza domem przez wiele godzin i teraz był taki głodny! Z powagą poszedł nakarmić króliki. Otoczyły go, węsząc noskami z radością. Kiedy napełnił poidło, jeden z króliczków wskoczył prosto do wody i zaczął pluskać się w niej z całej siły. Chłopcu zrobiło się przykro. „Moje biedne króliki! – pomyślał i kilka łez potoczyło się po jego twarzy i spadło prosto na jedwabiste uszka małego króliczka. Chłopiec wrócił do domu, umył ręce, wpełzł do łóżka i ze smutkiem poszedł spać.

Następnego ranka i każdego następnego królicza rodzinka otwierała swoje jasne, małe oczka. Ich noski poruszały się, kiedy skakały wokół zagrody. Zawsze zbierały się radośnie przy bramce na dźwięk kroków swojego pana. A on zawsze mile je witał i codzienne dopilnowywał, aby miały mnóstwo pokarmu i wody.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, May 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Rodzina i przepiętne serce

—Romaine Stauffer

Mama nalewała mleko do kubka Tani, a Rachelka podskakiwała na swoim krzeselku przy stole. Tania miała zaledwie trzy latka i była za mała, by nalewać mleko. Rachelka za to miała pięć lat i uważała, że jest na tyle duża, aby napęłnić swój kubek.

– Mogę sama sobie nalać – zdecydowała Rachelka, biorąc dzbanek z mlekiem od mamy.

– Uuups! – powiedziała, nalewając za szybko. Mleko przelało się u góry kubka i zrobiło białą kałużę na stole.

– Uwważaj – zwróciła uwagę mama, wycierając rozlane mleko ręcznikiem papierowym. – Nie możesz nalać do kubka więcej, niż on pomieści.

Po śniadaniu Rachelka powiedziała do Tani:

– Pobawmy się w kościół. Przynies swoją laleczkę.

Rachelka przyniosła swoją lalkę i starą torebkę, którą mama dała jej w charakterze torby na pieluszki. Była tam również malutka butelka i trochę małych książeczek oraz zabawek. Dodała jeszcze więcej rzeczy. Torebka była już tak przepiętna, że trudno było zamknąć zamek.

– Ooch! – zmartwiła się dziewczynka, usiłując upchać wszystko do środka. Pociągnęła zamek, ale nawet nie drgnął.

– Nie mogę zamknąć torebki – stwierdziła ze złością, podając mamie torebkę.

– Nic dziwnego – odpowiedziała mama, zaglądając do środka. – Masz tu za dużo rzeczy. Musisz coś wyjąć.

Rachelka wyciągnęła trochę zabawek. No pewnie! Teraz zamek ruszył z łatwością.

– Córeczko – zauważyła mama – to jest tak samo jak z mlekiem. Nie możesz włożyć do torebki więcej, niż da się w niej zmieścić.

– Chodź, Tania – powiedziała dziewczynka, biorąc torebkę i Tanię za rękę. – Teraz już możemy się bawić.

Dziewczynki usiadły na schodach ze swoimi lalkami i zaśpiewały: „Jezus mnie kocha”. Dziewczynki słyszały, jak mama też podśpiewuje przy zmienianiu czystej pościeli na górze: „On żyje, on żyje, on żyje w sercu mym”.

„Bóg jest większy niż my – pomyślała Rachelka. – Jak Bóg może się zmieścić w moim sercu?”

Kiedy mama zeszła na dół, zapytała:

– Bóg jest większy od nas wszystkich?

– Tak.

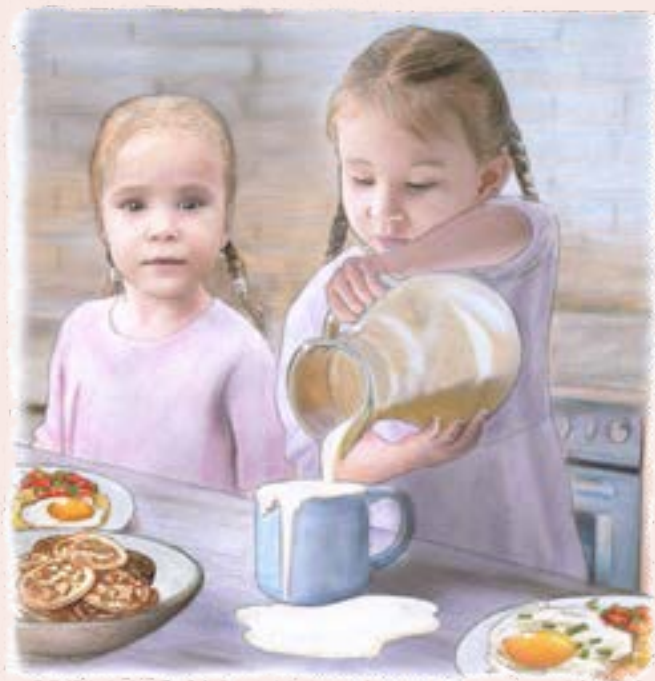
Pomyślała przez moment.

– Więc powinien wszędzie się rozlewać – powiedziała.

– Tak się dzieje – odrzekła mama, uśmiechając się. – Kiedy jesteśmy uprzejmi i pomagamy innym, kiedy jesteśmy szczęśliwi i kochający, kiedy zachowujemy się jak Jezus i robimy to, co On by zrobił, wtedy Boża miłość wylewa się z nas.

– O, to dobrze! – odparła Rachelka.

– Słusznie – podsumowała mama. – Nasze serca powinny być pełne Bożej miłości i przepiętne nią. Kiedy ona wypływa do innych ludzi, wtedy ich także uszczęśliwia.



Zaczerpnięto ze *Story Mates*, marzec 2021
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



FRAGMENT KSIĄŻKI

PAN będzie strzegł twego wyjścia i przyjścia, odtąd aż na wieki. Psalm 121,8

Kropla MIŁOSIERDZIA

Część czwarta

Becky McGurrin

ROZDZIAŁ 6

I pomyśleć, że człowiek mógłby się przyzwyczać do zapachu chleba. Ale nie Heinrich. Uwielbiał chleb, szczególnie ten pieczony przez matkę, a zapach w czasie pieczenia rozpraszał go przez cały dzień. Podczas dojenia krowy. Podczas międlenia lnu. Podczas czytania, strugania i snu. Nie przeszkadzało mu to jednak, dopóki mieli chleb. Teraz, dzięki umowie zawartej między ojcem a kapitanem Crawleyem, Heinrich mógł się najeść chlebem do syta po raz pierwszy od wielu miesięcy.

Wyszedł z kuchni, żonglując świeżym bochenkiem chleba i śpiewając:

„Dziś prosimy Cię, Panie
O chleb, którego pragniemy,
O manę z góry, którą dajesz
O mądrość natchnionego Słowa
Które dajesz tylko Ty”¹.

Potężnym kopnięciem wzbil w górę stertę liści spod jabłoni, a potem skręcił na podwórko za domem.

¹ Luźne tłumaczenie pieśni nr 33 ze śpiewnika *Ausbund*.

– Uwaga, patrz! – krzyknął, rzucając bochenek w kierunku Nata, który właśnie wyszedł zza altany.

Nat złapał bochen prawą dłonią, a potem przerzucił go do lewej.

– Auć, ale gorący!

– Świeży, prosto z pieca.

– Dzięki. Ale tak naprawdę powinienem poczekać na racje żywności dla wojska.

– Ten jest racjonowany przez mamę.

Nat zrobił głęboki wdech.

– Cóż, to zupełnie wszystko zmienia. Pozwól, że go zaniosę, póki ciepły – powiedział, zwracając do obozu.

– Chłopaki odznaczą mnie za to medalem.

Wracając do kuchni, Heinrich nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Kto mógł się spodziewać, że żołnierz może być tak miłym facetem?

.....
Bum! Heinrich wyskoczył z łóżka. *Puk! Puk! Trach!*
To wystrzały z muszkietu!

Podbiegł do okna i otworzył okiennice. Nie pomogło.
Noc była ciemna jak smoła.

Nie był w stanie powiedzieć, która godzina. Za oknem było słycać kolejne wystrzały, od których trzęsły się szyby w oknach. *Bum!* Niemał sekundę potem zobaczył błysk. To wszystko dobiegało z lasu! Czy Nat i jego ludzie zwinęli obóz? Kompletnie nic nie było widać.

Heinrich pobiegł korytarzem. Ojciec już tam był, otwierając drzwi do tylnego balkonu. Razem wyszli na zewnątrz, wpatrując się w ciemność.

Zza łąki słycać było jakiś donośny głos.

– Cel! Pal! – sekundę później zabrzmiała salwa wystrzałów.

– To jest coś więcej niż jakaś potyczka – powiedział tata.

– Myślisz, że żandarmeria atakuje obozy wojskowe? – zapytała mama z głębi korytarza. Heinrich przypuszczał, że Klaus stoi obok niej, ale młodszy brat nie powiedział ani słowa.

– To nie żandarmeria. Zbyt wiele broni. Wiele z nich to strzelby, jeśli miałbym zgadywać.

– Kontynentalni? – szepnęła.

– Tak.

Stali tak razem, słuchając i próbując sobie wyobrazić to, czego oczy nie widzą. Przytłumione odgłosy w ogrodzie świadczyły, że ludzie Nata z pewnością już są na nogach. Żołnierze na sąsiednich podwórkach również się przemieszczali. A przynajmniej tak to brzmiało.

Słycać było coraz więcej wystrzałów. I coraz bliżej. W polach. Co jakiś czas brzmiała jakaś salwa, rozbłyskająca przez mgłę. Heinrich zrozumiał wreszcie, dlaczego jest tak ciemno. Noc była nie tylko bezksiężycowa, ale również mglista.

Trach. Trach. Puk. Ludzie Nata zbierali się na trawniku razem z oddziałami z sąsiednich podwórek. Ta denerwująca mgła! Znowu zniknęli im z oczu.

Wydawało się, że nad lasem, za walczącymi, wznosi się jakiś słaby promyk światła. Wschód słońca? A może coś się pali? Jak na płomienie, to niezbyt czerwony kolor. Czyli to musi być słońce. Poruszało się szybko jak na tę porę dnia. Heinrich poruszył się nerwowo. Niedługo staną się widoczni na tym balkonie.

Tata już to zauważył.

– Nelly – powiedział. – Weź Klause i idźcie do piwnicy. Weźcie ze sobą świecznik, ale nie zapalajcie go, chyba że to będzie konieczne. Zamknijcie za sobą drzwi i zaryglujcie je. Nie otwierajcie, dopóki Heinrich albo ja nie przyjdziemy do was.

– Ale ja chcę... – jęknął Klaus.

– Natychmiast!

– Tak, tato.

Ojciec zwrócił się do Heinricha.

– Gdybyś poszedł z nimi, to nie musiałbym się wstydzić. Ale możesz się przydać tutaj, na zewnątrz – musiał podnieść głos, żeby się przebić przez nieustanny ryk ognia muszkietów.

– Zostanę – wyprostował się Heinrich.

– Dobrze. Chcę, żebyś poszedł na dół i napełnił jak najwięcej bukłaków cydrem. Zanim to się skończy, niejeden z nich będzie mocno krwawił. Zbiorę tyle bandaży, ile znajdę i spotkamy się na schodach.

Kilka minut potem dzielili się zapasami.

– Posłuchaj – rzekł tata. – Będziemy obserwować sytuację z dwóch końców domu. Ja stanę od frontu. Siedź za okiennicami, dopóki nie zobaczysz kogoś rannego. Ale nie dalej niż w ogrodzie. Kiedy walka się uspokoi, zajmij się nim jak najszybciej; a potem wracaj na posterunek. Podawaj małe łyki, jeśli ktoś jest lekko ranny. Jeśli krwawi na ziemię, to niech się napije więcej.

– Dobrze.

– Niedługo będzie świtać, więc się schowaj. Niech dobry Bóg ma cię w opiece.

– I ciebie też, tato.

Przez jakąś godzinę Heinrich obserwował odległą bitwę w coraz jaśniejszym świetle słońca, aż wreszcie coś się jakby zapaliło na zewnątrz, zmieniając już i tak surrealistyczną scenę w wizję gehenny.

I te wrzaski. Ludzkie wrzaski. Straszne. Straszne! Niesione echem oparów mgły, wbijały się do żywego w duszę Heinricha.

Od czasu do czasu mgła się rozpraszała na tyle, że Heinrich mógł widzieć krzyczących mężczyzn. Wielu z nich leżało na ziemi, przetaczając się powoli w przód i w tył. Inni leżeli całkiem nieruchomo. Ale większość biegała jak szerszenie w słońcu albo jak zające uciekające przed lisem. Aż do chwili kiedy się spotkali. A wtedy... Heinrich zamknął oczy i przeszył go dreszcz.

Wtedy przypomniał sobie, dlaczego tu jest – żeby pilnować – i otworzył oczy. Przebiegając wzrokiem mgłą bliżej domu, usłyszał jakiś krzyk. Wpatrywał się w parę unoszącą się nad ziemią. Znowu krzyk. Czyżby to był Nat? Nie, to nie może być on.

Mgła się przesunęła. To był Nat. Tam! Za nim biegł w kierunku ich ogrody jakiś żołnierz kontynentalnych.

Z żądzą mordy na twarzy wrzeszczał: „Paoli! Zapamiętaj Paoli!”.

Czas się zatrzymał. Heinrich chciał się odwrócić, żeby nie patrzeć. Ale nie mógł. Mężczyzna z zemstą w oczach był już tuż za Natem, niemal dotykając bagnetem jego pleców. *Szybciej, Nat! Jest tuż za tobą!*

Nagle Heinrich krzyknął. Trzy dźwięczenia i było po wszystkim. Koniec. Nat nawet nie wydał żadnego dźwięku.

.....

Heinrich nie mógł opanować drżenia. Wpatrywał się w trawnik, na patio, gdzie leżał jego przyjaciel. Nawet nie jęczał. Nic. A potem, kiedy Heinrich patrzył nadal, Nat się poruszył.

Heinrich zbiegł po schodach na podwórko.

– Nat? W porządku?

Nat otworzył oczy, jakby dezorientowany. Pod nim rozrastała się kałuża krwi.

– Jak się czujesz? – szepnął Heinrich tak cicho, jakby sama śmierć mogła usłyszeć i rzucić się na niego.

Nat wpatrywał się w drzewo na krańcu ogrodu.

– Heinrich. Jak miło, że przyszedłeś.

– Muszę się przyjrzeć twoim ranom – Heinrich łagodnie rozpiął Natowi kurtkę i spodnie. Jedna z ran mocno krwawiła. Druga wydzielala jakąś różową pianę.

Heinrich podarł lniane bandaże włożone przez ojca do torby i przycisnął je mocno do obu rannych miejsc. Zawinął je wokół piersi Nata najlepiej jak umiał i położył go na plecach, żeby spowolnić krwawienie. Ale bagnet przebił również plecy, a takie rany się nigdy nie goją.

– Jak teraz? – spytał.

– Miło. Bardzo miło – głos Nata był słaby. Niemal jak piana sącząca się z jego pleców.

– Próbowałem wołać – przepraszał Heinrich. – Ale był szybszy.

– To nie twoja wina, stary – Nat zakaszłał, znowu wpatrując się w drzewo. – Wiesz, jest inaczej niż się spodziewałem. Ciszej.

Heinrich zagryzł drżące wargi, próbując powstrzymać łzy.

– Tak.

– Zastanawiam się czy twoja mama coś dzisiaj upiecze – powiedział cicho Nat. – Wspaniały chleb.

– Tak.

– Nie przypuszczam, żebyś miał tu coś do picia. Jestem strasznie spragniony, wiesz? – znowu zakaszłał, tym razem jakby bulgocząc.

Heinrich nagle sobie przypomniał o bukłaku z cydrem. Podniósł głowę Nata, przyciskając bukłak do jego ust.

– Ach. Podziękujesz jej ode mnie? Twojej matce.

Teraz Heinrich już całkiem się rozplakał.

– Tak, podziękuję.

– Pyszny cydr – głos Nata było coraz cichszy, jakby zasypiał. – To wcale nie jest tak, jak się spodziewałem.

Nat zamknął oczy.

– Nie zasypiaj tu, Nat! – Heinrich słyszał panikę we własnym głosie. – Zabiorę cię do domu. Tam jest cieplej.

Podniósł Nata za ramiona, ale jego głowa miękko opadła na bok.

– Nat! Obudź się. Nie możesz tu zasnąć. Obudź się i chodźmy do środka.

Ale Nat nie reagował. Heinrich pochylił się nad jego twarzą i słuchał. Nie było już nawet bulgotania. Położył delikatnie głowę Nata na ziemi i zaniósł się płaczem.

.....

Mgła już opadała, gdy Heinrich wreszcie wstał znad martwego ciała Nata. Odgłosy bitwy przesunęły się na północ. Rozejrzał się wokół. Skrawki ścierniska wciąż paliły się w polach. Krajobraz był zaścieniony ciałami żołnierzy. Niektóre nadal się ruszały. Wrzaski przerodziły się w jęki.

Heinrich słyszał jakiś jęk w obozie za ich altaną. Jeden z ludzi Nata musi być ranny. Z odnowionym poczuciem celu chwycił pozostałe bandaże i bukłak z cydrem i pobiegnął zobaczyć, kto tam jest.

To był żołnierz kontynentalnych. Leżał na plecach, trzymając się za brzuch i rycząc jak krowa, która od dawna nie dawała mleka. Heinrich pospieszył do niego, ale stanął jak wryty, gdy zobaczył jego twarz. Była czarna od prochu strzelniczego, rozjaśniona gdzieś przez strużki potu i łez. Heinrich nigdy by nie jej zapomniał. To była twarz morderczej bestii, która dźgnęła Nata w plecy.

– Pić – mężczyzna wydał stłumiony okrzyk.

– Proszę. Tak mi się chce pić.

Heinrich wpatrywał się w żołnierza, a im dłużej patrzył, tym szybciej współczucie uchodziło z jego serca.

– Zabiłeś dobrego człowieka – powiedział wreszcie.

Żołnierz spojrział na niego, nic nie rozumiejąc.

– Litości, panie. Tak mi się chce pić.

– Tego chcesz? – zapytał Heinrich, podnosząc bukłak z cydrem.

Twarz żołnierza pojaśniała się od wdzięczności.

– Tak jest. Dziękuję. Niech ci Bóg błogosławi.

Heinrich splunął.

– Ani jednej kropli. Masz swoje miłosierdzie.

Wywrócił bukłak dnem do góry i wycisnął resztki cydru z bukłaka na ziemię na oczach przygnębionego żołnierza.

Rzucił pusty bukłak do kałuży i z gniewną miną powiedział:

– Masz swoje Paoli.

Potem rzucił bandażę na kupkę i chwiejnym krokiem zawrócił na wciąż tłące się pola.

Część druga

Salford – zima roku 1777–1778

ROZDZIAŁ 7

Pasma jesiennego śniegu pokryły ziemię niczym wytarta narzuta. Heinrich oparł się na parapecie, patrząc na niegdyś znajome podwórze. Większość płotów nadal była w rozsypce, ale ciała zabrano. Nigdy nie pytał, co zrobili z ciałem Nata. Ani co się stało z ciałem tego żołnierza z poczerniałą twarzą. W przeciwieństwie do niego ojciec znalazł ciało tego człowieka i spełnił wobec niego chrześcijański obowiązek.

Brytyjczycy przegrupowali się do Filadelfii kilka tygodni po bitwie, ale kontynentalni czym prędzej weszli do Germantown, żeby wypełnić próżnię. Z punktu widzenia szpitali w całej miejscowości jedna głodna armia nie różniła się od drugiej.

– Śniadanie gotowe – zawołała mama z dołu.

Heinrich burknął coś w odpowiedzi i zszedł, żeby dołączyć do pozostałych. Znowu pospiesznie zrobiony pudding. Przynajmniej nadal mieli krowę. Pudding bez mleka to byłaby katastrofa.

– Dzisiaj może być piękny wieczór na śpiewanie – powiedział tata z pełnymi ustami.

– A potem placek z jabłkami – dodał Klaus.

– Przecież to nie zima – jęknął Heinrich.

Mama położyła dłoń na jego ramieniu.

– Jakiś problem, Hein?

– Nie.

– Ostatnio jesteś taki smutny. Nie słyszałam twojego śpiewu od dawna. A przecież to lubiłeś. Pamiętasz, jak dojąc krowę śpiewałeś „Das Loblied”²? To było takie zabawne, zupełnie jakbyś ją zapraszał na nabożeństwo.

– Nie można śpiewać tylko dlatego, że ktoś chce usłyszeć – odparł, ignorując jej zranione spojrzenie.

– Tak sobie myślałem – powiedział tata – że może dobrze by ci zrobił wyjazd z Germantown na jakiś czas.

Heinrich nie odpowiedział.

– Ucieczka od konfliktu nie jest tchórzostwem, synu.

– Nigdy nie mówiłem, że się boję.

– Ja tego nie powiedziałem. Ale myślę, że dobrze byłoby, żebyś wyjechał do wujka Samuela. Przynajmniej do czasu, aż się tutaj uspokoi. Nie jest dobrze dla chłopaka w twoim wieku kręcić się w pobliżu konfliktu zbrojnego.

– A dla ciebie jest dobrze? A co z Klausem? Dla chłopaka w jego wieku to dobrze? – głos Heinricha podnosił się z każdym słowem.

– Dla nikogo nie jest dobre przebywanie w pobliżu działań wojennych. Ale Klaus ani ja nie powinniśmy kogokolwiek kłuć w oczy. Myślałem, żebyśmy przeziłowali w Salford. Tylko martwię się, że po powrocie moglibyśmy tu zastać ruinę.

– A mama?

– Kobiet do wojska nie biorą.

– Czyli powinienem porzucić rodzinę i uciec jak małe dziecko do wujka Sama, żeby mnie ochronił.

– Trzeba mieć siłę, żeby odejść w chwili, w której zanoszą się na konflikt. Chcę, żebyś był silny.

– Więc dlaczego nie mogę przenieść się do miasta? Christopher Sauer jest tam, odkąd weszli Brytyjczycy i nikt nie robi mu problemów.

– On jest również kaznodzieją, a poza tym jest trzy razy starszy od ciebie. Nie, uważam, że potrzebujesz trochę czasu z daleka od obu armii.

² To była ulubiona pieśń menonitów w języku niemieckim.

Heinrich nic nie odpowiedział. Tymczasem tata dodał spokojnie, ale stanowczo:

– Jacob Keyser bierze Johna do Skippack w przyszły czwartek. Salford jest tylko pięć mil dalej. Powiedziałem mu, że ty i ja wybierzemy się z nimi. Mogę odwiedzić Samuela, zostać u niego na kilka dni i wrócić. To jest dwa dni drogi przez las. Spakuj rzeczy na biwak, a oprócz tego wszystko, co ci będzie potrzebne na zimę.

– Mam tam zostać na całą zimę?

– Chyba że wojna się skończy wcześniej.

Heinrich gwałtownie odsunął krzesło i wyszedł z jadalni.

.....

To był męczący dzień marszu w gęstym lesie na górzystym terenie z daleka od drogi. Heinrich usiadł w cieniu drzew na skraju obozu, jak najdalej od Jacoba, Johna, a przede wszystkim od ojca.

Teraz, kiedy przeszli obok większości obozowiska armii generała Waszyngtona w Whitmarsh, nie musieli się już martwić, że ktoś kichnął albo niechcący złamał suchą gałązkę. Na tych północnych wzgórzach była taka masa kontynentalnych jak szczurów na polu pszenicy.

Przynajmniej nie musieli się martwić, że ktoś zauważy ich małe ognisko. To był jeden płomycek wśród tysięcy.

Dygotał z zimna w swoim szynelu i pomyślał, żeby usiąść bliżej ognia. Nie, lepiej zostać samemu. Przynajmniej John zasnął zaraz po kolacji. Ten chłopak dawał mu się we znaki przez cały dzień.

Heinrich wyjął nóż i zaczął bezmyślnie strugać jakiś patyk, patrząc jak skrawki drewna spadają na ziemię. Życie to jest jeden wielki żart. Spędził całą młodość, słuchając Biblii, okazując posłuszeństwo rodzicom i starając się być dobrym człowiekiem. I po co to wszystko? Żeby jakiś demon z czarną gębą należący do patriotycznej hordy ścigał jego przyjaciela po podwórku i zarznął go jak świnię?

Przypomniała mu się twarz tego żołnierza, a szczególnie białe miejsca, umyte z prochu strużkami łez. On płakał. Płakał. Demony nie płaczą. Do oczu Heinricha

napłynęły łzy, a on sam jeszcze mocniej strugał drewno.

Kogo próbuje okłamać? Ten żołnierz nie był demonem. Był człowiekiem. Jaki wiek krył się pod tym strzelniczym prochem? Może dwadzieścia? Siedemnaście? Wszystko, czego chciał, to łyk czegoś do picia. Heinrich wrzucił zmasakrowany patyk w ogień. Tylko kroplę cydru. Proszę – błagał. I dziękował Heinrichowi za miłosierdzie. Błogosławił go! Ech!

Heinrich zaciskał pięści, a łzy uciekały mu z oczu. Gdyby mógł tak wycisnąć z siebie wspomnienia jak ten cydr z bukłaka, który wylał na ziemię. A ten człowiek go błogosławił! Heinrich zwiesił głowę i zaszlochał.

Wytań twarz rękawem. Łzy mogą czynić wiele dobra. Winny to znaczy winny, a grzesznik to znaczy zagubiony. Przynajmniej umiał to przyznać. Nie był lepszy od tych, którymi pogardzał. Jak długo już płacze? Od pięciu minut? Od godziny?

Otworzył oczy i zobaczył, że ziemia wokół jego stóp jakby się jarzyła; nie był to złoty odcień pochodzący od ognia, ale głęboka rdzawoczerwona poświata. Podniósł głowę, widząc sylwetki Jacoba i swojego ojca na tle północnego nieba, wpatrzonych w zasłonę z purpury i białego ognia mieniającą się w górze jak najlepszy włoski aksamit albo jak tulipany Daniela Wistera trzymane pod słońce. Wielka zorza. Heinrich o niej czytał, ale nigdy nie widział jej na własne oczy. Jakże coś tak nieopisanie pięknego może świecić nad obozami ludzi zdecydowanych, żeby się nawzajem niszczyć? Czyżby to było ostrzeżenie z nieba? A może to jakiś znak.

Być może to jakiś szept nadziei na to, że piękno jeszcze nawiedzi ten świat. Że ojcowie będą wracać do swoich domów, żeby błogosławić zamiast zabijać, że młodzi będą mieć uśmiech na twarzach umytych z prochu strzelniczego, że umysły będą wolne od czynów rąk, a serca będą pamiętać, jak to jest kochać.

Och, dobry Boże w niebie, oby tak było.

—ciąg dalszy nastąpi

Let the Whole Creation Cry

—*Stopford A. Brooke*

Let the whole creation cry,
“Glory to the Lord on high!”
Heav’n and earth, awake and sing,
“God is good and therefore King!”
Praise Him, angel hosts above,
ever bright and fair in love;
sun and moon, lift up your voice,
night and stars, in God rejoice!

Warriors fighting for the Lord,
prophets burning with His Word,
those to whom the arts belong,
add their voices to the song.
Kings of knowledge and of law,
to the glorious circle draw;
all who work and all who wait,
sing, “The Lord is good and great!”

Men and women, young and old,
raise the anthem manifold,
and let children’s happy hearts
in this worship bear their parts;
from the north to southern pole
let the mighty chorus roll:
“Holy, holy, holy One,
glory be to God alone!”

Wdowa i kupiec

„Temu, kto cię prosi, daj, a od tego, kto chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się” (Mt 5,42).

Biedna wdowa poprosiła pewnego kupca o pomoc. Jej mąż zmarł i pozostawił ją w wielkim ubóstwie. Kupiec widział, że ta wdowa i jej córka, która przy niej była, naprawdę znalazły się w wielkiej niedoli. Spojrzał na ich blade twarze i to go przekonało, że ich smutna historia jest prawdą.

- Ile potrzebujesz, dobra kobieto? – zapytał.

- Uratuje nas pięć dolarów – odparła biedna wdowa z pewnym wahaniem.

Kupiec usiadł przy biurku, wyjął kawałek papieru i napisał na nim parę linijek, a następnie dał to kobiecie, mówiąc:

- Weź to do banku po drugiej stronie ulicy.

Wdzięczna wdowa i jej córka, nie zatrzymując się ani na chwilę, żeby przeczytać dokument, pośpieszyły do banku. Urzędnik natychmiast odliczył pięćdziesiąt dolarów zamiast pięciu i podał wdowie.

Była zdumiona na widok pieniędzy.

- Proszę pana, to jakaś pomyłka – powiedziała. - Dał mi pan pięćdziesiąt dolarów, a ja prosiłam tylko o pięć.

Bankier spojrzął na cyfry raz jeszcze i powiedział:

- Czek opiewa na pięćdziesiąt dolarów.

- To rzeczywiście pomyłka – powiedziała wdowa.

Bankier kazał jej poczekać kilka minut, gdy on w tym czasie udał się do kupca, który wypisał czek dla wdowy.

- Tak – powiedział kupiec, kiedy usłyszał opowieść bankiera. - Rzeczywiście pomyliłem się. Napisałem pięćdziesiąt dolarów zamiast pięćset. Daj tej biednej wdowie pięćset dolarów, choć nawet ta suma to marna nagroda za taką uczciwość.